

Jacek Bierut

Poczucie ciągłości

Kuchnia wiejskiego domu, troje drzwi, kuchnia kaflowa, bambetel, na ścianie zdjęcie mężczyzny i krzyż nad środkowymi drzwiami. W rogu spora wyschnięta roślina doniczkowa.

Osoby:

Joda

Kopalnia

Szczur (nieumundurowany)

Drugi policjant (umundurowany)

Czterej policjanci (umundurowani)

Bździągwa

Gruby

Wet

Babcia

Sokalowa

Traczowa

Głos

JODA (*sama na scenie, wyłącza gramofon*): To wszystko nie tak. Tu nie należy zaczynać od początku, ale od właściwego pytania. Tak im powiem. Powiem im: wy schowajcie tę brzytwę, a ja się nią ogolę, łeb też, bo czuję się winna. I potem zadam to pytanie. Załatwię ich. Aż siądą. Ale jak brzmi właściwe pytanie? Pożyczysz mi tysiąc do piątku? I nigdy nie mówią, o który piątek chodzi. A potem nienawidzą. Unikają. Obrabiają tyłek. Właściwy piątek nie nadchodzi nigdy, to wiadomo, a właściwe pytanie zawsze powinno brzmieć tak samo. Ale jak? Jak on to napisał? Co po tym wszystkim wiadomo na pewno? O! Nie ma ważniejszego pytania. A odpowiedź? Też zawsze powinna być ta sama. Bycie człowiekiem (*myśli, szuka słowa*) odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożnym (*wypowiada to zdanie, powtarza, następnie je zapisuje, czyta je uważnie*). No. I w zasadzie tekst mamy gotowy. Powinni być zadowoleni. Można go zacząć od czegokolwiek. Od „Porozumiewamy się zdjęciami” lub „Codziennie tuż za mostkiem spotykałem biegacza”. Spotykałam? Oczywiście, spotykałam. (*czyta*) Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożnym. Z taką odpowiedzią można zacząć nawet od tego, co było na śniadanie. Jest jedno pytanie i jedna odpowiedź, niezależnie od sytuacji. Tu potrzebny jest już tylko dobry reżyser. Ktoś, kto w porę zauważy przełomowe momenty (*wygląda przez okno, ściąga majtki spod sukienki, podchodzi do bambetla i go otwiera, zagląda do środka, zamyka, zakłada majtki*). Choćby to. Niewielkie wejście. Przypomina ranę w ciele. Szparka w zaniku lub w rozkwicie. Dokąd prowadzi? Czemu służy? Rozerwaniu podczas porodu? Na to też jest odpowiedź. Wskaźnik rozrodczości cuchnie smotłą, bo bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być

bardzo ostrożną. Jestem mistrzynią, ale już lepiej trzymać się szparki. Czemu służy? Poza przyjemnością. Określa na całe życie. Jak matura z matmy lub jak brak matury. To było niezłe. Może to damy na początek? Powinni być zadowoleni. Zamiast krzyku i niepasujących do niczego słów jakiejś położnej słoneczny dzień sunący przez miasto jako pierwsze ogniwo łańcucha pomyłek. Zamiast krzyku słoneczny dzień? Słoneczny dzień zamiast krzyku. Dobre zdanie na początek. Matura! Punktem wyjścia może być najbardziej znaczący epizod w życiu nauczyciela matmy. On musiał ją mieć! Jest zamieszany. Biedny erotoman. Na lekcjach opowiadał nam przede wszystkim swoje wspomnienia z wojska.

GŁOS: Żyletki!

JODA: Właśnie mówię, žyletki. Młody wchodzi na salę, tam sami starzy, stołek i połówki žyletek wciśnięte między klepki parkietu. Ostrzami do góry. Kiedy młody się już przyjrzał, zawiązujemy mu oczy. Buty! Skarpety! Właż na stołek! Trochę musiał postać. Usuwaliśmy žyletki. Skakaj! A pan skoczył? Ja wydawałem komendę. A kiedy był pan młodym, psorze? Chcecie klasówkę? Jak to napisać? *(Czyta)* Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożnym? Ostrożną! *(poprawia)* Tego się nie da lepiej napisać. A to drugie zdanie? Coś o słonecznym dniu. Nigdy już go sobie nie przypomnę. I dobrze. Słoneczny dzień coś tam coś tam. Zdania, którego nie można sobie przypomnieć, nie warto zapisywać. Na tym polega całe pisanie. Dosłownie, w obu znaczeniach. Potrafiłam pisać, zanim się tego nauczyłam, a potem wszystko się zmieniło. Choćby to. Niewielkie wejście. Szparka. Dokąd prowadzi? Czemu służy? Określa na całe życie. Nie można...

(walanie do drzwi)

KOPALNIA *(zza drzwi)*: Joda! Joda!

JODA *(dotykając się w trzy części łona – od prawej do lewej - i w usta)*: Gniew, ból, przyjemność, miłość *(otwiera)*.

KOPALNIA *(ładuje się do środka, odwija szalik, zdejmuje starą kurtkę i czapkę, wygląda źle, niepokój w każdym ruchu)*: Joda, to ja. Ledwo się tu wtarabaniłam.

JODA: Kopalnia? A zawsze taka piękna. W takich butach tu wlażaś? Nic się nie zmieniaś.

KOPALNIA: Mogę u ciebie zostać do jutra?

JODA (*wygląda przez okno*): Zdaje się, że przez najbliższe dwa dni nie da się stąd wyjść. Skąd wiedziałaś, że tu mieszkam?

KOPALNIA: To długa historia.

JODA: Mamy czas.

KOPALNIA: Ja nie mam.

JODA: O co chodzi? Mąż?

KOPALNIA: Podobno nie żyje.

JODA: O Boże. Co się stało?

KOPALNIA: Nie wiesz, co się dzieje z facetami?

JODA: Zabiłaś kogoś?

KOPALNIA: Tu nie o te sprawy chodzi. Masz kasę?

JODA: Czemu tak się o mnie troszczysz?

KOPALNIA: Poleciałabyś ze mną do RPA?

JODA: Do RPA?

KOPALNIA: Wiedziałam, że się zgodzisz. Daj jeść.

JODA: Słuchaj, my się nie widziałyśmy od matury. O co chodzi?

KOPALNIA: No właśnie. Widziałam, jak ją zdałaś. Ten twój plan z czytaniem z ruchu warg był do bani.

JODA: Mogłaś przedyktować zadania. Nie mogłaś? Ty siedziałaś przy oknie. Na ciebie padło. Wszystko nagrałam. Chłopaka, który je rozwiąże. Kumpelę, która czyta z ruchu warg. Ona wiedziała wszystko o wszystkich, taka sprytna. Nawet w tych drzwiach z tyłu, fuu, wydłubałam z dziurki od klucza gumę do żucia i

przetkałam drogę na ściągę. Ty wiesz, jaki tam był syf?! Plan genialny i prosty. Wszystko przez ciebie!

KOPALNIA: Przewidywałam.

JODA: Taaa. Ta kumpela powiedziała, że powtarzałaś tylko kurwa mać i kurwa mać. A jak ty zdałaś z matmy? Bo zdaje się, że zdałaś.

KOPALNIA: Tak jak ty.

JODA: Obiecałaś mu, że do niego przyjdiesz?

KOPALNIA: Mieliśmy pojechać razem do Krakowa.

JODA: I pojechaliście?

KOPALNIA: A ty do niego przysłałaś?

JODA: Biedny erotoman. Mógł nas uczyć, zamiast opowiadać nam całą szkołę te kawałki z wojska. Ale ściągę dał.

KOPALNIA: Komu dał, temu dał.

JODA: Byłyśmy najładniejsze.

KOPALNIA: To dotyczy tylko mnie. Z tobą to zupełnie inna gierka. Przejrzałam go. Chciał, żebyś o nim całe życie myślała. Żebyś napisała o nim książkę. Ty lepiej powiedz, czemu swojej ściągę nikomu nie puściłaś.

JODA: A ty?

KOPALNIA: No właśnie.

JODA: Masz dzieci?

KOPALNIA: Mam. Syna. Odwiedzimy go przed wylotem. Daj jeść.

JODA: Uciekasz przed kimś?

KOPALNIA: Tak jak ty.

JODA: Ja nie uciekam.

KOPLANIA: A niby co ja tu widzę?

JODA: Ja tu mieszkam.

KOPALNIA: A jakie znaczenie ma to, że gdzieś się mieszkało wcześniej, jeśli teraz mieszka się na takim zadupiu.

(Joda puszcza płytę na gramofonie, może być II Koncert Fortepianowy Kilara, daje Kopalni jedzenie. Kopalnia tylko dziubie, kładzie się na bambetlu i zasypia. Joda ukrywa pieniądze w doniczce. Za oknem wieje. Walanie do drzwi. Kopalnia się zrywa, wyłącza gramofon, nastuchuje)

SZCZUR: Policja, otwierać!

JODA: Zaraz! Jestem nago! *(Ciągnie Kopalnię w kierunku kuchni kaflowej, zwalnia zapadkę, Kopalnia się dziwi, ale wchodzi do malutkiego pomieszczenia)* Tu siedział Żyd. Nawet hitlerowcy go nie znaleźli *(Joda szepcze, zamyka pomieszczenie na zapadkę, otwiera policjantom rozchełstana, podomka łopocze na wietrze, śnieg tańczy jej pod stopami).*

SZCZUR: Gleba!

(policjanci powalają ją, skuwają do tyłu, przyciskają kolanami)

SZCZUR: Gdzie ona jest?

JODA: Kto?

(Szczur rozchyła jej nogi i razi ją paralizatorem w krocze, ból, policjanci rozbiegają się po domu, szukają)

SZCZUR: Gdzie ona jest? *(krzyczy jej prosto w twarz, razi ponownie)*

JODA *(mdleje)*

(Policjanci robią jej sztuczne oddychanie, rozpinają podomkę, macają po piersiach, nieumiejętny masaż serca. Ocknęła się)

SZCZUR: Gdzie ona jest?

DRUGI POLICJANT: Żyje?

SZCZUR: Chyba tak.

DRUGI POLICJANT: Ale żyje?

SZCZUR: Gdzie ona jest?

JODA: Kto?

DRUGI POLICJANT: Ona żyje!

SZCZUR: Sprawdzić mi wszystko jeszcze raz. Od piwnicy po dach. Wszystko (*Drugi Policjant wychodzi*). Wiem na pewno, że weszła do tego domu.

JODA: Kto?

SZCZUR: To współudział.

JODA: W czym?

SZCZUR: Ona mnie teraz słyszy (*to nie jest pytanie*).

JODA: Kto?

SZCZUR: Nie wyjdę stąd bez niej.

JODA: Bez kogo?

SZCZUR: Nie wyjdę.

JODA (*spoglądając w okno*): Przez najbliższe dwa dni nie bardzo będzie można stąd wyjść.

SZCZUR: Czyje to? (*wskazał na kurtkę Kopalni*)

JODA: A czyje może być?

SZCZUR (*wziął kurtkę do ręki, powąchał, przytulił szalik do twarzy, przymknął oczy. Sprawdził kieszenie, wyjął bilet kolejowy*): Byłaś dziś we Wrocławiu?

DRUGI POLICJANT (*wchodzi*): Czysto.

SZCZUR: Skąd miała kasę na bilet? Szukajcie dalej. Ona tu jest. Może mi pani zrobić herbaty? (*Rozkuwa ją. Joda rozciera ręce, robi herbatę nie od razu, Szczur podchodzi do gramofonu, włącza płytę, drapiąc ją, Joda cierpi, Szczur wyłącza*) Wie pani, ja służę ojczyźnie. Prawu i sprawiedliwości (*Joda się dziwi*) pisanymi małymi literami.

JODA: Tak, wiem. Człowiek musi coś jeść, czymś jeździć i tak dalej. Te pieniądze im się po prostu należały!

SZCZUR (*do Drugiego Policjanta*): A ty co tu robisz? Znalazłeś?

DRUGI POLICJANT: Ale co się człowiek nasłucha (*wychodzi*).

SZCZUR: Zarobiłbym więcej gdzie indziej. Uciekła z więzienia. Ma na koncie kilka śmierci. Dawala chorym ludziom wyniki zdrowych. Jak można mieszkać na takim wygwizdowie?

JODA: A zdrowym?

SZCZUR: Zdrowym też dawala wyniki zdrowych. U niej zawsze wszystko w normie, tylko nie w jej życiu.

JODA: U kogo?

SZCZUR: Przyciąga nieszczęścia. Jej dziecko nie żyje. Jej mąż nie żyje. Ma pani dzieci?

JODA: Tylko te, których już nigdy nie będę mieć.

SZCZUR: Co to znaczy?

JODA: Nic.

SZCZUR: W notatce nie dam żadnej próby ukrycia zbiega. Dogadajmy się.

JODA: Nie wiem, o czym pan mówi.

SZCZUR: Nie pogościła się tu długo (*wskazał na talerz z niedojedzonym posiłkiem i kurtkę*). I tak ją znajdę.

JODA: Kogo?

SZCZUR (*pije tyk naparu*): Pokrzywa? Sama pani zbierała? Nie tęskni pani do ludzi?

JODA: Nie.

SZCZUR (*podchodzi do zdjęcia w ramkach*): Kto to?

JODA: Ojciec.

SZCZUR: Rozumiem. W innych okolicznościach pewnie bym chciał, żeby mi pani o nim opowiedziała.

JODA: W innych okolicznościach bym tego nie zrobiła.

SZCZUR: Nie żyje?

JODA: Skąd pan wie?

SZCZUR: Jestem policjantem.

JODA: Nie żyje.

SZCZUR: I nie umarł jak zwykły człowiek?

JODA: Zobaczył pan to na tym zdjęciu?

SZCZUR: Tylko słucham, jak pani o nim mówi.

JODA: A pański ojciec?

SZCZUR: Nie rozmawiam o tym człowieku

JODA: Bił pana?

SZCZUR: Tu nie o to chodzi.

JODA: Rozumiem. Ale żyje? Słyszę, jak pan o nim mówi.

SZCZUR: Tego nie można zrozumieć.

JODA: Wiem.

SZCZUR: Gdzie ona jest?

JODA: Kto?

SZCZUR: Nie bił mnie jakoś szczególnie. Nie molestował. Chciał tylko... A jej ojciec? Znała go pani?

JODA: Czyj?

SZCZUR: Kopalni.

JODA: Czy w miłości braki aparycji da się zastąpić psim oddaniem? Pan ją zna lepiej ode mnie.

SZCZUR (*ucieszył się*): Kogo?

JODA: Miłość, oczywiście. Wie pan, o czym mówię. Perspektywa jak z lotu ptaka, otchłań, zawroty głowy, znikomość tego, co można przedsięwziąć.

SZCZUR: To jest miłość?

JODA: A co? Dyskrecja, logiczność w działaniu, umiarkowanie? Przyzwoitość, trzeźwe myślenie i poświęcenie? Kopalnia, jak się domyślam, to jakaś kobieta? Dziwna ksywka. Czy to nazwisko? Wyobrażam ją sobie. Zamknięta kopalnia. Wydobywa się z ziemi maszyny górnicze. Jak?

SZCZUR: Co jak?

JODA: Jak zostałeś poczęty? To cytat.

SZCZUR: E tam. Te wasze cytaty. Ona ma swoje sposoby. Słyszysz nas teraz, prawda? *(w trakcie rozmowy podchodzi do bambetla, jakby był pewien, że tam ją znajdzie, otwiera. W środku koc, poduszka i trzy erotyczne zabawki. Ogląda, wrzuca wszystko z powrotem)*

JODA: Kto?

SZCZUR: Sądzę nie uwierzy w wersję, że o niczym nie wiedziałaś.

JODA: Powiem, że zakochani często odczuwają fizyczną bliskość z ukochaną osobą i z rzeczywistością nie ma to nic wspólnego.

SZCZUR: Niezła linia obrony, ale słaba. Bo musiałbym jej nie znaleźć. Nie wyjdę stąd bez niej.

JODA: Nikt stąd nie wyjdzie przez najbliższe dwa dni. A z nią nikt stąd nie wyjdzie na pewno.

SZCZUR: To nie będzie tak długo trwało.

JODA: Znam te chmury i ten wiatr. On je skruszy, część z nich eksploduje, ale potrzeba na to dwóch dni. Ja nie mam na to wpływu. O co chodzi z tym synem i mężem?

SZCZUR: Jeden jest pewnie w niebie, drugi w piekle.

JODA: Czyli obaj są na cmentarzu.

SZCZUR: Ateistka?

JODA: Czy to pytanie będzie zaprotokołowane?

SZCZUR: Nie.

JODA: To co to za pytanie? Niech pan spojrzy na tę roślinę.

SZCZUR: Po co?

JODA: To drzewo Judasza.

SZCZUR: To ma związek ze sprawą?

JODA: To ma związek z panem.

(Szczur sięga po leżącą gdzieś książkę, nie czyta nawet tytułu, gładzi ją po grzbiecie, odkłada. Wyjmuje paralizator i celuje wprost w krocze Jody. Joda traci część przytomności. Szczur podnosi ją za szmaty. Wyrzuca ją z domu i zamyka drzwi. Włącza gramofon. Idzie przeszukiwać dom).

SZCZUR *(otwiera drzwi, zziębniętą Jodę wnoszą policjanci, rzucają ją na podłogę i wychodzą. Szczur wyłącza gramofon)*: Jesteś głupsza niż myślałem. Ale jak...

JODA: Normalnie.

SZCZUR: Moi ludzie i tak dorwaliby cię na dole.

JODA: Tego nie wiemy. Ale wiemy coś innego. Co po tym wszystkim wiemy na pewno? Fajne pytanie, prawda? Najlepsze. A jaka jest odpowiedź? Pan to naprawdę zrobił. Na tym polega ta praca?

SZCZUR: W tej pracy nigdy nie wie się z góry, na czym ona polega.

JODA: Woląabym zbierać puszki.

SZCZUR: Ja czasem też.

JODA: I teraz będzie pan sobie ze mną gawędził?

SZCZUR: O kim? O kobiecie czy o suce?

JODA: Chce mi pan o niej opowiedzieć? *(podchodzi do gramofonu, włącza płytę)*

SZCZUR: Ona to słyszy?

JODA: Kto?

SZCZUR: Wolałbym milczeć. *(podchodzi do gramofonu i go wyłącza, rysując)*

JODA: Taki kraj. Wszyscy chcieliby nic nie robić i tylko patrzeć, jak upływa ich zasrane życie. Chętnie przeczytałabym o tym jakąś porządną książkę, ale nikt jej nie napisał.

SZCZUR: Książki *(zachnął się)*.

JODA: Polacy lubią być idiotami i cenią idiotów.

SZCZUR: A czy jest jakaś książka, którą warto przeczytać, bo coś się zmieni? Czy tu się kiedykolwiek zmieni?

JODA: Interpretacje.

SZCZUR: Nie wiem, o czym pani mówi.

JODA: O nienawiści.

SZCZUR: Nie wiem, co pani ma na myśli.

JODA: Rojowisko ludzi, którzy muszą przechodzić przez własną historię cyklicznie, choć za każdym razem w trochę odmienny sposób.

SZCZUR: Sama pani widzi. Książki są po nic.

JODA: Zaszkoziłyby panu. Ma pan rację.

SZCZUR: Przeczytałem kiedyś jedną książkę. Nie pamiętam tytułu. Nie pamiętam, o czym była. Pewnie miała nawet jakiegoś autora. Ktoś tam biegł, ale nie przybiegł na czas i potem były z tego tylko same kłopoty. Pamiętam tylko, że czas mi płynął jakoś inaczej. Ale nie, że w poprzek. W książkach nie ma żadnego pocieszenia.

JODA: Z tym się mogę zgodzić.

SZCZUR: Rozumiem, że ktoś je pisze. Chce być sławny, a niczego nie potrafi. Ale żeby to czytać? We wszystkich książkach chodzi tylko o to, kto kogo wydupczy.

JODA: Z tym też mogłabym się zgodzić, ale z drobnymi zastrzeżeniami.

SZCZUR: Niby się czeka, że coś tam się wydarzy, ale co tam może się wydarzyć?

JODA: Tego się nigdy nie dowiemy.

SZCZUR: Kopalnia nie czytała książek nawet w Babińcu. Ona była najlepsza w inne klocki.

(podłoga skrzypi, Kopalnia najwyraźniej porusza się w ukryciu)

JODA: Ma pan jakiś nakaz?

SZCZUR: Nie.

JODA: To może chociaż się pan przedstawi? Albo nie. I tak wiem o panu wszystko. Pocałował ją pan kiedyś?

SZCZUR: Kogo?

JODA: To się bierze z wiary?

SZCZUR: Co?

JODA: Że pamięta pan jej zapach.

SZCZUR: Pamiętam.

JODA: I właśnie na tej samej zasadzie wiem o panu wszystko.

SZCZUR: Na przykład?

JODA: To, o czym nie wiedzą nawet przełożeni.

SZCZUR: Na przykład?

JODA: Zabawy z własnym ciałem.

SZCZUR: To pani tu mieszka z erotycznymi zabawkami i pewnie to jest jedna z

przyczyn, dla których pani tu mieszka.

JODA: Te wszystkie pieśczoły. Trochę z nią, a trochę bez niej. Słyszzenie muzyki, której nie słyhać. I w żaden sposób nie może pan doznać rozkoszy. Zacięło się. Zawsze z powodu myśli o niej. Proszę już iść (*włącza gramofon*).

SZCZUR (*wyłączając gramofon*): Nie wyjdę stąd bez niej.

JODA: Tylko tak pan stąd wyjdzie. A wyjdzie pan stąd na pewno. Proszę mi wierzyć. Jak to się zaczęło?

SZCZUR: Normalnie.

JODA: Przystanek?

SZCZUR: Nie. Czemu?

JODA: Na przystanku to się dzieje najczęściej. To gdzie?

SZCZUR: W piekarni?

JODA: Fajnie. O piekarni dotąd nie słyżałam.

SZCZUR: Mamy taką dobrą piekarnię we Wrocławiu.

JODA: Na Bema?

SZCZUR: Skąd pani wie?

JODA: Już mówiłam, wiem o panu wszystko. To jak to było?

SZCZUR: Piekarnia jak piekarnia. Ale w tej są kolejki. Była jesień. Kolejka w środku ustawiona w kształcie rogała. Trzy osoby na zewnątrz. Nie lubię stać w kolejkach, ale lubię ten chleb. Podobno to dwa tysiące lat sztuki piekarskiej. Czy ileś tam. Taki gościu, co tam sprzedaje, tak mówi.

JODA: Znam tego gościa. Dowcipniś. Żadnej babie nie przepuści.

SZCZUR: Przede mną dziewczyna w swetrze i czapce. Zwróciłem uwagę, bo już zimno było. Wszyscy w kurtkach. Tylko ona jedna taka. Kolejka szła dość szybko.

Wlaziem do środka. Tam gdzie koniec kolejki stoi wózek. Dziecko się drze.

JODA: Dzieci są pełne nadziei. Dopóki nie doświadczy ich życie.

SZCZUR: Zajrzałem. Miesięczny bobasek. Cii, mówię i troszkę zakołysałem. Dziecko ucichło. Natychmiast. Wszyscy na mnie patrzą z podziwem. Ta w swetrze stoi bokiem do mnie i się uśmiecha. Ojciec dziecka coś kupił i wyjechał tym wózkiem. A ona nadal się uśmiecha. Fajnie było. Kupiła chleb. Pół żytniego. Jakoś długo się zbierała. Chciałem kupić cały, ale kupiłem tę drugą połówkę. Wyszłem tuż za nią.

JODA: Wszedłem.

SZCZUR: Już ja lepiej wiem, co zrobiłem. Kołysała biodrami. Na przejściu dla pieszych zerknęła, jakby chciała sprawdzić dokąd pójdę. Tam są źle ustawione światła. Przeszłem... przeszedłem na czerwonym. Moglibyśmy tam wypisać mnóstwo mandatów. Byłem po cywilnemu. Natychmiast o niej zapomniałem. Tego jestem pewien. Chleb jeszcze ciepły. Przytuliłem do siebie.

JODA: Czyli zastosował pan porównanie dwóch spraw.

SZCZUR: Zrypany po służbie. Wszedłem.

JODA: Wsze...

SZCZUR: Wszedłem do warzywniaka po jabłka. Pamiętam jak dziś. Jonagoredy. Takie ze zmechaconą skórką. Paragonu dotąd nie wyrzuciłem. Znam datę i godzinę. Wy... szedłem z warzywniaka, a ona tam stoi i przyciska sobie tę drugą połówkę naszego chleba do piersi. Rozumie pani? Patrzy mi prostu w oczy. Nie byłem przyzwyczajony. Po... szedłem prosto do domu. Kiedy wchodziłem do bramy, zerknąłem. Sze... szła za mną. Śledziła mnie.

JODA: Mieszka pan w tym z zielonymi wykuszami?

SZCZUR: Skąd pani wie? Opowiadała o mnie?

JODA: Kto?

SZCZUR: No właśnie.

JODA: Znam tę historię. To powszechna historia ludzkości. Najważniejsze jej dzieje. Nigdy już nie przyszła pod pana okno?

SZCZUR: Nigdy.

JODA: I pan się kręcił wokół tej piekarni?

SZCZUR: Chyba z tydzień.

JODA: A potem?

SZCZUR: Potem ją aresztowałem.

JODA: Czyli koło się zamknęło, a teraz jest pan poza nim.

SZCZUR: Nie wyjdę stąd bez niej.

JODA: Aresztował pan i co?

SZCZUR: Miała adwokata jąkałę.

JODA: I postanowił pan jej pomóc? Braki aparycji zastąpić zaangażowaniem?

(Próbuje powstrzymać agresję, wychodzi)

JODA: Wytrzymasz?

KOPALNIA *(pociągga nosem)*

JODA: Twój los cierpi chyba na jakiś deficyt uwagi. Ciągłe musi się nim zajmować ktoś inny. Ale dlaczego ja? Ja cię przecież nie widziałam od matury.

GŁOS: Daj już spokój z tą maturą.

KOPALNIA: Kłamstwa. W życiu nie byłam w żadnej piekarni. Nie jadam chleba. To przecież gluten.

SZCZUR *(wraca z policjantami)*: Raport złożycie normalny. Żadnych szczegółów. Piździło, zgubiliśmy ślad, śnieg zatarty, mogła przejść na czeską stronę. Ją zabieracie na dołek. W papierach ma zostać, że tylko do wyjaśnienia, czy czegoś

nie wie.

DRUGI POLICJANT: Znaczy czy coś wie?

SZCZUR: O przeszukaniu ani słowa. W ogóle nas tu nie było. Nic nie wiemy o tym domu. Ją zgarnęliśmy po drodze.

DRUGI POLICJANT: A...?

SZCZUR: Ja zostaję.

DRUGI POLICJANT: Pisać?

SZCZUR: Podjąłem poszukiwania. Was zwolniłem ze względu na pogodę. I nie ma żadnego zasięgu.

DRUGI POLICJANT: Dołek tu?

SZCZUR: Na Trzemeską. I czekać na mnie.

DRUGI POLICJANT: Nie zmieścimy się z nią w jedną skodę.

SZCZUR: Weźcie obie (*podaje kluczyki*). Wrócę.

DRUGI POLICJANT: A co z nią? Protokół?

SZCZUR: Niech się wyśpi. Jutro ją na bęben, papiery, pytania tylko rutynowe i wypuścić mi pięć minut przed ostatnim pociągiem. Jak będzie mówiła o tym domu, to pomiń.

DRUGI POLICJANT: Rozumiem. A ty?

SZCZUR: Wrócę?

DRUGI POLICJANT: Wróćcie?

SZCZUR: Wrócę.

DRUGI POLICJANT: To nas tu nie było.

SZCZUR: Tego domu w ogóle nie ma. (*Do Jody*) A ty pamiętaj. Nie wolno ufać dziewczynie z pustkowia.

JODA: Nie wyjdę stąd. To mój dom.

SZCZUR: Zwykle czterdzieści osiem. Do wyjaśnienia. Chyba że z próbą stawiania oporu.

JODA: Nie wyjdę stąd z nimi.

SZCZUR (*wyjmuje paralizator*)

(Joda pospiesznie ubiera się jak w Himalaje. Wciąga spodnie na podomkę. Wychodzą. Szczur przeszukuje kuchnię i resztę domu. Słychać odgłosy przewracanych sprzętów. Wraca. Siada na bambetlu i ukrywa twarz w dłoniach)

(Walenie do drzwi)

SZCZUR: Jednej baby nie umiecie na dół sprowadzić!

(Otwiera)

BŹDZIAĞWA (*ciągnie za sobą bezwładnego Grubego*): Doktorze, ratunku! Ja z uszamanym przez szczura. Dzwonili?

SZCZUR: O co chodzi? Co się dzieje? Tu nie ma zasięgu.

BŹDZIAĞWA: Ratunku, doktorze. Chciałam do szpitala, ale powiedzieli mi, że to umieralnia i żeby do pana.

SZCZUR: Spotkała ich pani?

BŹDZIAĞWA: No, ludzie mówili. To go przytargałam. O Boże. Kto mieszka na takim wygwizdowie?

SZCZUR: Czy spotkała pani policjantów?

BŹDZIAĞWA (*upuszcza Grubego na podłogę*): Jakich policjantów? Ratunku. Uszamany przez szczura. Umrze?

SZCZUR: Tu nie ma innej drogi. Nie spotkała pani policjantów?

BŹDZIAĞWA: Ludzie mówili, żeby do weteryniarza. Że uratuje. Że w szpitalu umieją tylko myć podłogę. Do szpitala daleko. Jakich policjantów? To policja już wie? Wezwali pomoc? Złapali tego szczura?

SZCZUR: I tu go pani przytargała?

BŹDZIAĞWA: A gdzie? Pan nie jest weteryniarzem?

SZCZUR: Musiała pomylić pani domy.

BŹDZIAĞWA: Tu nie ma innego domu.

SZCZUR: Pokaż go pani. (*pochyla się, bada tętno*) Źle. Jak go pani w ogóle przytargała pod tę górę?

BŹDZIAĞWA: Wyżyje? Doktorze. Mówili, że pan od przyjezdnych bierze jak za konia. Wyżyje? Ile to?

SZCZUR: Musiała pani pomylić domy.

BŹDZIAĞWA: Jak pomylić? Tu nie ma innego domu? To pan nie jest weteryniarzem?

SZCZUR (*wyjmuje komórkę, wybiera numer, czeka*): Gdzie jesteście? (*Krzyczy*) Gdzie jesteście!? Jak to uciekła? Jednej baby nie umiecie upilnować? Jak to w lesie? Jak to nie ma drogi? Jak to reszty nie ma? Halo! Halo! Słyszysz mnie?

BŹDZIAĞWA: Mówił pan, że tu nie ma zasięgu.

SZCZUR: To sama niech pani dzwoni. (*pochyla się nad Grubym, policzkuje go*) Żyje pan? On żyje. Co się stało?

BŹDZIAĞWA: Uszamani przez szczura.

SZCZUR: Ale że co?

BŹDZIAĞWA: Nie wiem. Byliśmy na nartach. Wiatr taki, że Jezus Maria. Wróciliśmy do pokoju. On wyskoczył do sklepu, bo przemarzliśmy. Wrócił. Ale

bez butelki. Uszamani przez szczura, powiedział. I tak leży.

SZCZUR: Mąż?

BŹDZIAĞWA: A pan z policji? No mąż. Jaka by go takiego teraz chciała? Ja bym cudzego męża tak nie ciągnęła.

SZCZUR: Musi pani lecieć po tego weterynarza.

BŹDZIAĞWA: Jak? To nie pan? Ja nie dam rady go już nigdzie zatargać. Dokąd mam niby iść? Tam wiatr, wichura, straszne. Pan idź.

SZCZUR: Nie mogę stąd wyjść.

BŹDZIAĞWA: Jak, nie mogę? Co za, nie mogę?

SZCZUR: Nie mogę.

BŹDZIAĞWA: Kobiecie nie chce pomóc!

GRUBY: Biskupa!

BŹDZIAĞWA: On żyje! Człowieka trzeba ratować!

SZCZUR: Zaraz człowieka. Pani popatrz na niego!

BŹDZIAĞWA: Leć pan po doktora! Bo ja chyba oszaleję. Oczy mam ci wydrapać?

SZCZUR: Nie mogę stąd wyjść! Nie mogę!

BŹDZIAĞWA: Niby chłop, a wiatru się boi? Tu szczurów nie ma! Za wysoko! Szamią na dole.

SZCZUR: Zaraz. Spokojnie. (*Pochyla się nad Grubym*) Pani pójdzie, on zostanie. Pani przyprowadzi tego doktora. To musi być blisko. A może to ja pomyliłem domy?

BŹDZIAĞWA: Pan pomyłony?

SZCZUR: Spokojnie. Nie. Robimy tak. Pani idzie. Ja zostaję. On zostaje. Doktor

przychodzi. Wszystko jak dla konia. Gruby jest. Da radę. Wszystko będzie dobrze. Zrobię mu okład. (*Rozgląda się w poszukiwaniu jakiegoś ręcznika, znajduje na stole kartkę za zapiskiem Jody. Czyta głośno*). Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożną. Chyba ostrożnym? To nie jej pismo. Rozumie pani?

BŹDZIAĞWA: Tak. Pewnie. Ale gdzie to jest? Dokąd iść?

SZCZUR: No do tego domu. To musi być ten drugi dom.

BŹDZIAĞWA: A... że ten drugi? Tam?

SZCZUR: Tam. Na pewno pani trafi (*odkłada kartkę na stół*).

BŹDZIAĞWA: Ale ja nie trafię. Ja mam złą orientację.

SZCZUR: To właśnie panią zaprowadzi. Zawsze niech pani skręca w prawo albo w lewo i to będzie tam.

BŹDZIAĞWA: Tak?

SZCZUR: Tak.

BŹDZIAĞWA: W prawo? Znaczy, że w tę? Albo w lewo? A jak skręcę odwrotnie? Pan nie może? Wieje. I to jak!

SZCZUR: Ja nie mogę. Ja mu robię okład.

BŹDZIAĞWA: Ale to mój mąż.

SZCZUR: Właśnie dlatego. Bo to pani mąż.

BŹDZIAĞWA: A jak tu trafię z powrotem?

SZCZUR: Będzie pani skręcała zawsze w lewo albo w prawo. A temu doktorowi niech pani powie, że do domu takiej samotnej blendi. Takiej laski dziwaczki. On będzie wiedział.

BŹDZIAĞWA: No to idę. To co pan tu robi? Jak blendi?

SZCZUR: Właśnie dlatego musi pani iść.

BŹDZIAĞWA: Rozumiem. Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o dupczenie.

SZCZUR: Ona sama sobie z tym świetnie radzi. Idź pani, bo mąż umiera.

BŹDZIAĞWA: To mój mąż.

SZCZUR: No właśnie.

BŹDZIAĞWA: A jak nie trafię?

SZCZUR: Nie da się nie trafić. Trafi pani. To blisko.

BŹDZIAĞWA: To pan idź.

SZCZUR: Jak pani nie zdąży, to będzie na panią. To podpada pod niewykonanie polecenia. Ubezpieczyła go pani na życie?

BŹDZIAĞWA: Co za dzień!

SZCZUR: Taki dzień może być zawsze. A dziś szczególnie.

BŹDZIAĞWA: Zawsze mu to mówiłam. Facet ma być wesoły albo mądry. Chyba że jest bardzo bogaty. A on nawet nie był ubezpieczony. Co za dzień. To idę.

(Bździągwa wychodzi)

SZCZUR: Poszła. Panie. Poszła! Już pan może.

GRUBY: Biskupa!

SZCZUR: Napij się pan pokrzywy.

GRUBY: Uszamani przez szczura!

SZCZUR: To pan tu leż. Ja ją znajdę (*wychodzi, przeszukuje dom*). Ja cię znajdę albo ja cię znajdę! Albo spalę ten dom!

KOPALNIA: Żyjesz pan?

GRUBY: Mógł jej kazać iść na skróty. Jak wyglądam?

KOPALNIA: Człowiek jest ciekawy nieszczęść innych, bo każdy ma swoją, ograniczoną miarkę przeżyć, ale mnie tu nie ma.

SZCZUR (*wchodzi z butelką w rękę*): Lepiej ci? Pa, co znalazłem.

GRUBY (*podnosi głowę tylko o kilka centymetrów i stara się nią pokręcić*): Powinienem się chyba bardziej o siebie martwić. Powiedz jej, że wszyscy... jesteśmy... tacy sami.

SZCZUR: Komu?

GRUBY: No jej.

SZCZUR: Myślisz, że ona wróci?

GRUBY: Chciałbym. To anioł.

SZCZUR: To bździągwa.

GRUBY: Jak ona do mnie mówiła. Wszyscy mamy swoją, ograniczoną miarkę przeżyć, dlatego człowiek jest ciekawy nieszczęść innych. Ale jaki ona ma głos. Anioł, normalnie.

SZCZUR: Znalazłem spirytus. Ale pachnie jakby kwiatem czarnego bzu. Moc ma. Walniesz?

GRUBY: Kurka siwa. Porzygam się.

SZCZUR: I o to chodzi. Tak chce zginąć każdy mężczyzna. Proszę, jaśnie panie (*przykłada mu butelkę do ust, sam też popija*). A potem podpalimy ten dom?

GRUBY: Będzie jakieś potem?

SZCZUR: Jak odpowiadasz pytaniem na pytanie, to znaczy, że niedopity jesteś (*przykłada mu butelkę ponownie*).

GRUBY: Nikt nie wie, kim naprawdę jest, póki mu się nie urwie film ze dwa razy

w tygodniu.

SZCZUR: Ona mi kiedyś powiedziała, że wszelka brutalność wobec jej osoby kończy się karą. No to się zobaczy. Podpalę ten dom. I niech się dzieje, co ma być. Sama wylezie.

GRUBY: A co człowiek jest wart z tym wszystkim? Na przykład ten weteryniarz. Taki wszystko w jednym. Ale jak za konia. Miałem nadzieję, że mnie nie dotarga. Jak się uczyłeś?

SZCZUR: W szkole?

GRUBY: A gdzie? Na dyskotecze?

SZCZUR: Tak sobie.

GRUBY: A widzisz. A ja źle. W dzień to ja pamięci wcale nie mam.

SZCZUR: Nie ty jeden.

GRUBY: Daj przydrynić (*dostaje butelkę do ust*). Niby nie, a jednak. Wszyscy coś tam pokończyli, a ja jeden tylko kurs gazowy mam. Nawet nie musiałem przeczytać żadnej książki, żeby uprawnienia dostać. Ty byś nie dostał. Przeczytałeś kiedyś jakąś książkę?

SZCZUR: Raz.

GRUBY: I co?

SZCZUR: I nic się nie zmieniło.

GRUBY: Powinna mnie jednak do tego szpitala dać.

SZCZUR: Tam umieją tylko myć podłogę.

GRUBY: Tam i tak na pewno nikogo nie ma. Tylko ludzie na korytarzu.

SZCZUR: Ta, co tu mieszka, podobno czyta książki. Tam ma taki pokój, cały w książkach. Pomyśl sam, każda książka tyle co flacha albo i więcej.

GRUBY: Majątek.

SZCZUR: Jakby taka mądra była, to by tu nie siedziała. Z czytania to takie samo gówny wychodzi jak z nieczytania. Tylko czas zmarnowany.

GRUBY: Czas to lepiej na coś przyjemnego poświęcić. Daj jeszcze, bo mnie poratowało. Jak się zdycha, to przydaje się siła.

SZCZUR (*podaje mu butelkę do ust, sam też popija*): Ty weź trochę usiądź, bo jeszcze sobie przedźwigniesz głowę.

GRUBY: I dobrze mówisz. Wiesz, co ci powiem. Wszystko przez „Kazanie na górze”. Takie coś słyszałem.

SZCZUR (*też popija*): Tak jest. Żydzi na Madagaskar! Od kotłyski aż po grób polskie Wilno, polski Lwów!

GRUBY: Już mi lepiej. Już mi dobrze.

SZCZUR: Tylko chwila obecna ma znaczenie.

GRUBY: O, takie rzeczy mogą się nawet wydarzyć. Jak spirytus człowieka naprostuje. Miałem takiego kumpla, ale poszedł na psa. Mówił, że jak sobie nie strzeli, to mu wszystko szkodzi, a najbardziej ludzie.

SZCZUR: No i co z tego, że na psa?

GRUBY: Pewnie, że nie ma złych zawodów. Jakby nie on, to kto inny by poszedł.

SZCZUR: To masz jak w banku. Ty wiesz, jak trudno przejść przez testy krwi?

GRUBY: On mówił, że na podskokach najwięcej odpadało.

SZCZUR: Krew. To najgorsze. Trzeba się zmieścić. Ty nawet nie wiesz, jak ludzie kombinują. No to za tego kumpla. Są w życiu rzeczy ważne i nieważne, ale najważniejsze jest szczęście kolegi. Człowiek po spirytusie się uspokaja. Prawda? Nawet cichnie. Ale najpierw jasność jest.

GRUBY: Tak jest. Kobiety na przykład muszą kucać przy sikaniu. A my nie! Myślałeś kiedyś o tym?

SZCZUR: A może rozcieńczyć trochę?

GRUBY: Z rozcieńczania to tylko film się urywa.

(Walenie do drzwi)

WET: Joda!

SZCZUR: Włas!

WET: Joda!

SZCZUR: Włas!

(Wet wchodzi)

WET: To pan? Gdzie Joda?

SZCZUR: A pan kto?

WET: Dzwonili. Uszamani przez szczura. Ale nie przyszli.

GRUBY: Znalazła!

WET: To pan?

SZCZUR: To on.

WET: Gdzie?

GRUBY: O tu i tu! Ała!

WET: Ściśle, ile czasu minęło?

SZCZUR: Tu leży i leży. I kwiczy.

WET: Wyjść. Pan, wyjść.

SZCZUR: Ale że co?

WET: Muszę się pomodlić.

GRUBY: Biskupa!

SZCZUR: Ale że co?

WET: Pan tam.

SZCZUR: A gdzie jego żona? Poszła po pana.

WET: O, to mamy kolejny problem. Zdaje się, że musi pan iść jej szukać. Piżdzi jak z historii.

SZCZUR: Nie wyjdę stąd.

WET: Proszę wyjść. Ale to już. *(Do Grubego)* Ściśle, ile czasu minęło?

GRUBY: Ja mam od dzieciństwa zaburzone poczucie czasu. Taki piesek był z taką jedną i ten szczur. Wlaź mi w wydechy. Auto prawie nowe, panie. Nówka, a już ryska, myślę.

WET *(wyjmuje z torby medykamenty, przygotowuje zastrzyk w strzykawce dla konia, dokonuje iniekcji)*: Auto, pan mówisz, no fajnie, ale chodzi o najbliższą godzinę.

GRUBY: Ała.

WET: Dasz pan radę nie zasnąć? Jak się pan na to zapatruje?

GRUBY: Bardzo zdrowo. Skonany jestem.

WET: To dokąd poszła ta pańska żona?

GRUBY: Do...prawdy, nie wiem.

WET *(do Szczura)*: Dawno poszła?

SZCZUR: Nie wiem. No poszła. Z pół butelki temu.

WET: Pił pan z nim z jednej butelki?

SZCZUR: A co on? Parchaty?

WET: Dawaj pan dupsko, to nie żarty.

SZCZUR: Porypało cię, człowieku?

WET (*przygotowuje iniekcję*): Każda sekunda się liczy. Zadek, człowieku.

SZCZUR: W życiu.

WET: Zadek, bo zadzwonię gdzie trzeba.

SZCZUR: Turlaj dropa. Tu nie ma zasięgu.

WET: Bo dam na siłę. To konieczność jest.

SZCZUR: I nic mi nie będzie?

WET: Zadek!

SZCZUR: Takiego wała.

WET: Bo dam na siłę!

SZCZUR: I nie umrę?

WET: Nie dziś.

SZCZUR: A jak nie dam?

WET: To dam na siłę. Nie będę się certolił. Przysięgam na Hipokratesa.

SZCZUR: Hipokratesa? Chyba że tak.

(*Szczur się nastawia, Wet wkłuwa*)

SZCZUR: Ała!

WET: Tu jest jedna droga. Ja jej nie spotkałem. Dawno poszła?

GRUBY: Ja mam napęd na cztery. Może po auto poszła? Żeby mnie ratować?

SZCZUR: Ała! Co to było?

WET: Lekarstwo. Pan będziesz spał. Żeby mi tu spokój był. A ty *(do Grubego)* nie. Kiedy poszła?

SZCZUR: I ja też jak za konia?

GRUBY: Miała skręcać w prawo albo w lewo.

WET: Tu nie ma dokąd skręcać. Policzymy się potem. Tu żadne auto nie wjedzie. Tak, jak za konia.

SZCZUR: To Kopalnia u ciebie się zamelinowała?

WET *(drgnął)*: Skąd wiesz o Kopalni? Kto ci nagadał? Kto ty jesteś?

SZCZUR: Ale ja muszę.

WET: Zaraz podziąła.

SZCZUR: Ale ja muszę *(idzie do drzwi, Wet patrzy na niego z politowaniem, Szczur siada pod drzwiami)*. Jak? Domyżem pomylił? *(zasypia tak, że barykaduje drzwi własnym ciałem)*.

WET: Z jednym spokój. Wnerwiał mnie. Joda!

GRUBY: Ale co z nim?

WET: Śpi. Jakby cię to kręciło, to możesz mu teraz zrobić wszystko. Pacyfikację Kopalni Wujek możesz mu zrobić.

GRUBY: I się nie obudzi?

WET: Gwarantuję. Zadek ma całkiem całkiem.

GRUBY: To ty jednak widziałeś moją żonę?

WET: Nie.

GRUBY: To czemu mi o zadku gadasz?

WET: Gdzie Joda jest?

GRUBY: Ja nic nie wiem. Zadek? Ja uszamani przez szczura. Pies tu (*wskazuje w lewo*), szczur tu (*wskazuje w prawo*), ja w środku, a potem ta cała reszta.

WET: Ściśle, jak tu pan trafił, to była Joda, czy nie?

GRUBY: On wie.

WET: On nic już nie powie. Na razie. To mamy dwie zaginione. Z jedną niewiadomą. Cienko.

KOPALNIA: On na pewno śpi?

WET (*drgnął*): Sam kłujęm. Kto pyta?

GRUBY: To anioł. Już żem z nim gadał.

WET: O Boże!

GRUBY: To anioł. Mówiła już do mnie. Jakby płynęła po wodzie. Wiesz pan, takie łukowate zmarszczki. Woda zamarza na rzecznych kamieniach. Widział pan to kiedyś? Jak oblane przezroczystym woskiem albo lakierem do drewna. A woda niesie zapach gór.

WET: Kopalnia?

GRUBY: Góry stoją bliżej niż zwykle. Wydają się bardziej faliste. A ona mówi: To ja. Reszta świata jest tymi górami, lasem, rzeką, kamieniem. Nie ma nic więcej.

WET: Kopalnia!

GRUBY: Bóg to jest to, że nie ma żadnego Boga, a my jednak jesteśmy. Kumas pan? Tak mówi. Bo przecież jesteśmy. I to musi być super. Nie można żyć byle jak. Nie ja. Że niby ja. Tak mi mówi. Nie ty. Trzeba wiedzieć, że tam nigdy nie

jest tam.

WET: Stul pan dziapę!

GRUBY: Ale tu zawsze jest tu. Woda wpływa w gniazdo naniesionych konarów. Odartych już silnym nurtem z kory. Aż ziemia mocniej wiruje. Czujesz pan? Jakby chciała nadrobić stracony czas. A ja bym chciał stanąć twarzą do słońca. Karmić się światłem. I żeby ona stała obok.

KOPALNIA: Tu jestem!

GRUBY: Zmrużyć oczy. Znasz pan to uczucie? Kiedy zły los zajmuje się kimś innym? A człowiek wie wszystko o wszystkim, chociaż nigdy się tego nie uczył w żadnej szkole ani nie czytał o tym w książkach.

WET: Kopalnia! Kopalnia? Gdzie jesteś?

GRUBY: I nigdy się nad tym nie zastanawiał.

WET: Nad czym?

GRUBY: Na przykład, że życie jest jedną wielką bzdurą, ale można w nią wierzyć, bo się wie, że to jedna wielka bzdura. Jedyna, która naprawdę jest.

WET: Bzdura.

GRUBY: I to jest wszystko. Poza tym nie ma nic.

WET: Ileś pan tego wypił?

GRUBY: Cała tajemnica polega na tym, że nie ma żadnej tajemnicy, ale my jesteśmy.

KOPALNIA: Cicho tam. Tu jestem!

WET: Joda?

GRUBY: A moja co? Oczy jak ruskie rakiety.

WET: Kto?

GRUBY: Moja żona. Zaginiona. Ciągle gdzieś lecą na pałę i same nie wiedzą, gdzie wylądują. Ona już taka jest. Od razu wiedziałem, że nie znajdzie.

WET: Pan się dobrze czuje?

GRUBY: Uszamani przez szczura. I anioł do mnie gada. Świetnie się czuję. Coś pan mi dał? W tym zastrzyku jak za konia? Jasność taka. Człowiek jest ciekawy nieszczęść innych, bo każdy ma swoją, ograniczoną miarkę przeżyć, ale mnie tu nie ma. Tak do mnie powiedziała. Przysięgam. Na co pan tylko chcesz. Na Matkę Boską przysięgnę. Na własne uszy słyszałem. Jej tu nie ma. Taki ktoś nie kłamie.

WET: Joda! To ty?

JODA (*wchodzi, siłuje się z drzwiami, odpycha leżącego Szczura*): Co ty tu robisz? Co on tu robi? Co z tym? O co chodzi? Co się dzieje?

GRUBY: Mówię, że tu zawsze jest tu, ale tam nigdy nie jest tam.

WET: Uszamani przez szczura. Jego żona gdzieś zaginęła. Widziałaś ją?

JODA: Nie. A ten?

WET: Śpi.

JODA: Nie obudzi się?

WET: Sam kłutem.

GRUBY: Ile to jest, jak za konia?

JODA: To pies.

GRUBY: To pies?

JODA: Jedna zaginiona, pięciu zaginionych policjantów. Dali się nabrać na ścieżkę po drewno. Zgubiłam ich w lesie. Jeden śpiący. Ten ma paralizator, pamiętaj. Jeden uszamani przez szczura. Ty, ja i princeska (*podbiega do kryjówek*). Nie obudzi się?

WET: Sam kłutem.

JODA: Ale ile?

WET: Ściśle ze dwie godziny albo lepiej. Zawsze mogę dokłuć.

JODA (*zwalnia zapadkę, uchyla drzwiczki*): Proszę, jaśnie pani.

KOPALNIA: Prawie się udusiłam. (*patrzy na Weta*)

WET: Kopalnia.

KOPALNIA: Rachoń.

JODA: Wy się znacie?

GRUBY: Z psem piłem?

SZCZUR (*przebudza się*): Mnie wychował świat! (*zasypia*)

WET: Kopalnia. Kupę lat.

(*Kopalnia i Wet stoją naprzeciwko siebie i tylko na siebie patrzą*)

GRUBY: A ja?

JODA: Ale tu gorąco. Ubrałam się jak Zabłocki na mydło (*zdejmuje himalajski strój*).

GRUBY: Napiłbym się jeszcze. Podasz mi tę jego butelkę.

JODA: Krople do nacierania mi wypili!

(*Wet i Kopalnia nie reagują, podchodzą do siebie i zaczynają się przytulać, pozostali się im przyglądają. Trwa to długo. Wet i Kopalnia zaczynają się całować*)

GRUBY: Oni szybko nie skończą tego salamalejkum. Masz fajki?

JODA: Ty już jesteś siny i mokry. Co tak leżysz?

GRUBY: Uszamani przez szczura.

JODA: Widzisz to? A co jest ważniejsze? Zdrowie czy miłość?

GRUBY: Tak.

JODA: Na początku było nie żadne słowo, ani nawet nie mężczyzna i kobieta, tylko to, co ich tak do siebie pcha. Dość już. Puść ją!

GRUBY: Ja nawet nie wiem, co powiedzieć, ale coś mi się zbiera w nasieniowodach. Puść ją! Słyszałeś? To mój anioł! Pierwszy byłem!

JODA: Człowiek to jest skonstruowany w kierunku ulgi przede wszystkim. Kopalnia! Ty się nic nie zmieniaś!

GRUBY: Pech chce, że ulga zawsze jest chwilowa. Wiadomo jak jest z kobietami. Mniej są potrzebne mężczyźni niż mężczyzna im, ale robią coś takiego, że wygląda na odwrót.

JODA: Ty żonaty jesteś!

GRUBY: Żonaty? To jak dożywocie.

JODA: Biedaczek. Masz przydryń sobie (*podaje mu butelkę*). A dzieci masz?

GRUBY: Jedno.

JODA: To masz dla kogo żyć.

GRUBY: Nie udało mi się. Latawica. Całkiem się w matkę wdała. Jakby co, to mi łyżeczki herbaty nie poda. A ty tu co? Mieszkasz tu? Zimy to jednak tu straszne.

JODA (*wzrusza ramionami*)

GRUBY: Co tu robić w zimę? Nawet odśnieżyć się nie da.

(*Wet i Kopalnia odrywają się od siebie. Rozmawiają szeptem. Krótkimi zdaniem*)

GRUBY: Ale czemu tak jest? Kobieta to zaraz chce miłości. Potem cię łapie i nawet płyt już sobie nie możesz posłuchać. Chyba że tych, co ona lubi. Ale to już lepiej w ogóle nie słuchać. Mecz na ściszonej telewizorze, bo dla niej to krzyki. Palić nie pozwala. Czegoś tam chce, ale sama nie wie czego. I nawet nie masz pewności, czy chowasz własne dziecko, czy jakieś kukułcze.

WET: Ty akurat możesz mieć pewność.

GRUBY: Właśnie mówię. Najlepiej tak jak wy. Żadnych zobowiązań i same przyjemności. (*Do Jody*) Ale ja pierwszy byłem! Może i ty masz rację. Ja jak chcę trochę ciszy i samotności, to nad rzekę idę, a tam sami rowerzyści. Kupują sobie takie, wiesz, trykoty, proszę ja ciebie...

JODA: Znałaś go wcześniej?

GRUBY: A wierzyście w antykoncepcję? Ręce mi drętwieją. To nie zawał?

JODA: Dość tego! Co tu się w ogóle dzieje?

GRUBY: Uszamani przez szczura. Już mówiłem. Mogę opowiedzieć? Zawsze będę to opowiadał.

JODA: Co? Oni się znali!

GRUBY: Daisy, Daisy! Ale najpierw usłyszałem szczekanie psa, a dopiero potem krzyk tej dziewczyny. Wyglądała na nieśmiałą. Uwielbiam takie. I ten taneczny sposób, w jaki się poruszała.

JODA: Znaliście się?

GRUBY: A gdzie tam. Ten jej piesek władował mi się pod samochód. Piszczął i czekał na zmianę. Wyrwie mi wydech!

JODA: Było nie pić kropli do nacierania.

GRUBY: Że ten pies wyrwie mi wydech, myślę. Ale też, że wysypiam się lepiej, śpiąc samemu, ale tej jego pańci bym z łóżka nie wyrzucił. Daisy, krzyczała, ale nie podeszła do auta. Ładne zęby, pomyślałem. Takie troszkę do przodu. Lubię takie. Zajrzałem pod samochód. Szczur! Zobaczył mnie! Skubaniec. Wybiegł mi

spod auta. Pies za nim. Ja patrzę, a ten piesek ma kaganiec na mordce. Miniaturka taka. Jaka wiewióreczka, krzyczy jakaś dziewczynka. Ale inna. To szczur, warczę.

JODA: Skąd się znacie?

GRUBY: Z dziewczynką? Przyplątała się. Ja tam z pedofilii to tylko w marzeniach. I to nawet nie. Nawet myślałem, żeby iść na księdza, ale pewnie by mnie nie przyjęli. Tam trzeba czytać taką grubą książkę. To nie dla mnie.

KOPALNIA: Ten Szczur się nie obudzi?

GRUBY: Szczur spróbował obrony. Zacharczał. Pysk miał najeżony igiełkami.

KOPALNIA: Skąd się znacie?

KOPALANIA: Stare dzieje. Wszystko przez buty.

GRUBY: Widać było, że gotowy na wszystko. Sierść ośliniona i potargana. Daisy! Pies dopadł szczura.

JODA: Buty?

KOPALANIA: Takie dla nauczycielki.

GRUBY: Starał się go przygnieść kagańcem do zlodzonej jezdni. Po co kaganiec takiej miniaturce? Szczur haratnął go koło oka. Zrobił przewrót w bok. Uskoczył na dystans i znów pokazał te ząbki. Pies się zawahał. Doskoczył, ale tylko na odległość pół metra. Zaczęła się walka na miny i dźwięki.

JODA: Której nauczycielki? Jakiejś naszej?

WET: Wy się znacie?

KOPALANIA: Dowolnej nauczycielki. Przykładowej.

GRUBY: Pies spróbował majtnąć szczura łapą. To szczur znów mi pod samochód. Przez dziurę w aluminiowej feldze. Kapujecie? Zaklinował się. Pies doskoczył. Dobrał mu się do tyłka, ale szczur przelazł. I wszystko zaczęło się od nowa. Daisy! Wyrwie wydechy, myślę. Wszystko działa się bardzo szybko. To

sekundy były! Szczur chyba uznał, że większe szanse ma na otwartej przestrzeni.

JODA: Nie rozumiem.

WET: Ja też. Wy się znacie?

GRUBY: Ja też nie rozumiałem. Ale on chyba miał plan. Wybiegł z powrotem na jezdnię i stanął na tylnych łapach. Wyglądał już na nieźle poobijanego. Pies do niego z pyskiem przy ziemi. Daisy! Podobała mi się ta dziewczyna, to podszedłem i odepchnąłem psa nogą.

JODA: Buty?

WET: Wymówka.

JODA: Wy się znacie!

GRUBY: No butem. Poważnie. Pies to w lewo, to w prawo, a ja balansowałem między nimi. Taki film był z Chaplinem, że Chaplin był sędzią bokserskim. To pewnie mniej więcej tak wyglądało. Ja w środku. A oni, jak jeden w lewo, to drugi w prawo. Kapujecie? Ale to psa chciałem odsunąć. To był mój błąd.

WET: Buty (*zachnął się*).

KOPALNIA: Jaki film?

GRUBY: Zbagatelizowałem go. Że najstarszy w tym układzie. Błąd. Przycupnął.

WET: Pies?

GRUBY: Szczur.

KOPALANIA: Buty to skutek. Coś musiałam zrobić.

GRUBY: Skoczył i uszamał mnie w tydkę. O tu. Uwaga, krzyknęli gapie. Za późno zawsze te krzyki. A potem, panie, to sekundy były. Kopnąłem psa, ale się schyliłem, żeby się złapać ze tę tydkę.

WET: Pewnie zbyt energicznie.

JODA: Oni się znają.

GRUBY: Wykorzystał moją głupotę.

KOPALANIA: Wykorzystałam tylko jego głupotę.

WET: Moją głupotę? To twoja głupota jest większa niż twoja pogarda dla ludzi.

JODA: Z tym się mogę zgodzić, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Oni się znają.

GRUBY: Skoczył jeszcze raz i chlasnął mnie w przedramię. Pies zwietrzył szansę i zaatakował. Zrobiło mi się słabo. Przykłęknąłem. Skoczył mi na ramię i uszamał mnie w kark. A pies przycisnął mi go kagańcem. Zdzieliłem go z łokcia. Zerwałem się. Szczur ze mnie zeskoczył i znów mi pod samochód. Rozumiecie? Ale bestia miała ostre szpile. Dałem sobie spokój. Co ja bym z tą dziewczyną robił? Gdzie? W krzakach? Piździ jak cholera. Wróciłem do pokoju. Rany puchły mi w oczach. Najbardziej ta na karku. Nawet mówić już nie mogłem. Srał pies wydechy, pomyślałem. Powiedziałem tylko „uszamany przez szczura”. A reszta to już jak przez mgłę. „Jak za konia” pamiętam. To akurat dobrze pamiętam. Ile to jest?

JODA: Ludzie cię do niego odesłali? I dobrze. W szpitalu to umieją tylko myć podłogę. Ale czemu do mnie przyszedłeś?

KOPALANIA: Ta jego żona ma złą orientację. Ona go przytargała.

WET: Pomyliła domy.

JODA: Takiego grubasa?

GRUBY: Kocha mnie chyba.

JODA: A gdzie ona teraz jest?

KOPALANIA: Miała skręcać w prawo albo w lewo.

JODA: Tu nie ma gdzie skręcać. *(do Weta)* Pójdiesz po nią.

WET: Wieje jak z historii.

JODA: Ja mam iść?

WET: Pewnie już jest na dole.

KOPALANIA: A ci policjanci? Może oni ją znajdą?

JODA: Oni sami się zgubili. Każdy osobno. Debile.

WET: Co robić? No co robić? Dzwonić? Tu nie ma zasięgu!

JODA: Na strychu jest. Za kominem.

WET: Mówiłaś, że nie ma.

JODA: Ja tam nie chodzę.

KOPALANIA: A wy to tak sobie po przyjacielsku?

WET: Zazdrosna. Widzisz, jak to jest?

KOPALANIA: O nią? Weź go lepiej dokłuj, żeby pewność była.

WET: A ten to kto?

JODA: Kolejny zakochany.

GRUBY: Pies. Z psem piłem!

WET: Nic się nie zmieniłaś.

JODA: Oni się znają.

KOPALANIA: Dajcie mi wszyscy święty spokój.

JODA: Zaraz. Po kolei. O co chodzi z tymi butami?

GRUBY: A może najpierw byście mi żonę uratowali?

JODA: Może tego też dokłuj?

WET: On ma rację.

KOPALNIA: Ja pójdę.

WET: Tak, pójdziesz i nigdy nie wrócisz. Już my cię znamy.

JODA: No właśnie.

KOPALNIA: Wrócę.

WET: Chyba z rok tak myślałem.

KOPALNIA: Czekałeś na mnie? A jak ci policjanci sami znajdą drogę i wrócą? Co to w ogóle za komórka jest? Żyda trzymałaś w komórce? I co to za papiery? Skąd ty w ogóle masz ten dom? Co ty tu w ogóle robisz?

WET: Tak. Czekałem. Masz rację. Wykorzystałaś moją głupotę. (*Do Jody*) Ty wiesz, że ja już nigdy z żadną inną.

KOPALNIA: Akurat. Żebyś ty wiedziała, jak on mnie poderwał.

WET: Zaprosi mnie pan na kieliszek wina. Tak zaczęła, gówniara. Miała z piętnaście lat.

KOPALNIA: To prawda. Napiałabym się. Masz coś?

JODA: Chcesz pić po tym parchatym?

KOPALNIA: Udaje świętoszka, a zawsze chciał tylko siać spustoszenie wśród panienek. Wina daj.

JODA (*do Weta*): A ja myślałam, że ty jesteś gejem!

GRUBY: To... to ja już sam sobie dopiję.

WET: Zaraz, zaraz...

JODA: Tylko ta szafa z płytami mało znanych kapel mi nie pasowała. Sam jazgot. Kapujesz? Islandzkie kapele na przykład. Nie pasowało mi to, ale reszta tak.

GRUBY: O, on bez żony, to sobie może płyty zbierać! I nawet puszczać! Jak głośno tylko chce.

KOPALNIA: Zawsze lubił zabawki. To dzieciak.

JODA: To skąd się znacie?

KOPALNIA: To kumpel mojego ojca był.

JODA: I przeszłaś do działania?

KOPALNIA: Sam wszystko zepsuł.

WET: Nie chcę wracać do przeszłości.

KOPALNIA: Popatrz tylko na niego. Cały on. Facet nigdy nie powinien się pokazać kobiecie w tej pozycji.

JODA: Tak jest urządzony ten świat.

KOPALNIA: To co, lecimy? Czuję ogromną potrzebę opuszczenia tego domu. RPA. Tam jest teraz lato. A jego żona się sama odnajdzie.

WET: Cała ty.

KOPALNIA: Mogłeś poczekać dłużej.

WET: Nie mogłem.

KOPALNIA: On myśli, że coś, co się działo dawno temu, ma jakiś wpływ na to, co się dzieje teraz, a może i na to, co się będzie dziać w przyszłości.

WET: A nie?

JODA: Z tym poczuciem ciągłości to bym była ostrożna.

KOPALNIA: Biedaczek.

GRUBY: Pedofil! Pedał!

JODA: Czekaj, czekaj (*szuka kartki*). Masz czytaj.

KOPALNIA: Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożną. Ostrożnym. Sam widzisz. Co to w ogóle ma być? Ty się nic nie zmieniłaś. Ty to napisałaś? Po co pisać takie bzdety? Słuchaj, nie mówię, że mnie to nie wzrusza, ale sam przyznasz, że nie zachowałeś się jak facet.

JODA: On mówi, że już nigdy z żadną inną i ja mu wierzę.

GRUBY: Ja też. To do niego podobne. To dlatego wszystko jak za konia.

KOPALNIA: Istnieją pewnie głupie krowy, które dałyby się na to złapać.

WET: Wychodzę.

KOPALNIA: A idź.

WET: Wychodzę (*wychodzi, ale w głąb domu, nie na zewnątrz*).

KOPALNIA: Masz tam łazienkę?

JODA: Lubisz kible? Nic się nie zmieniłaś.

KOPALNIA: Będzie tam płakał. Weźmie do ręki szampon z nadrukiem jakichś liści, będzie czytał napisy i ryczał. Wiesz, co ja miałam z tym jego czytaniem? To ja powinnam tam być. Takiego to tylko wydoić i kopnąć w tyłek. On chyba nie jest tak całkiem bez forsy.

GRUBY: No, jak bierze jak za konia. Ile to jest? Koń swoją wagę ma.

KOPALNIA: Nigdy niczego nie umiał zrobić. Kobiety takich uwielbiają, a potem się dziwią, że tak trudno im przywiązać do siebie mężczyznę.

GRUBY: Ale moją żonę trzeba ratować!

JODA: On sobie w domu na ścianach zaznacza takie kreseczki. Codziennie jedną. Nie wiesz, o co chodzi?

KOPALNIA: Kitujesz.

JODA: Poważnie.

KOPALNIA: To faceci, którzy mnie mieli. Źle powiedziane. To faceci, którzy mieli mi czym płacić.

GRUBY: To ty też jak za konia? Niezła para. A prawie się w tobie zakochałem.

KOPALNIA: Ty lepiej leć szukać żony!

GRUBY: Uszamani przez szczura!

JODA: Ja pójdę.

KOPALNIA: Nie zostawiaj mnie z nim.

JODA: Z tym? On jest niegroźny.

KOPALNIA: Z nim!

JODA: To ideał, kochana. Jedyny facet, który nie wyskakuje z łapami. Myślałam nawet, że gej.

KOPALNIA: Ale stawia kreseczki!

JODA: Nie ma mężczyzn doskonałych. Pójdę zobaczyć, jak się czuje, biedaczek (*wychodzi za Wetem*).

KOPALNIA: A idź. Pocieszycielka! Zawsze interesowały cię ochłapy! Weź ten szampon z nadrukiem jakichś liści i umyj mu... co tam chcesz. Faceci z prawdziwą forszą się na to nie łapią. To jest zasadnicza różnica!

GRUBY: On chyba nie jest tak całkiem bez forsy. Jak za konia!

KOPALNIA: Nigdy niczego w czas nie umiał zrobić. Jak się ma najlepszą laskę w mieście, to trzeba umieć! Popatrz, jaka ładna noga.

GRUBY: Anioł.

KOPALNIA: A ja, proszę, nawet nie wiedziałam, że sobie tyle lat żyję w weteryniarskim interesie.

GRUBY: Jak za konia!

KOPALNIA: I ktoś zaznacza mi kreseczki.

GRUBY: On na pewno podbija w rzeźni pieczątki na ciepłym jeszcze mięsie. Papier, pieczątki, forsa, tak to leci. Czysty interes.

KOPALNIA: Ale dlaczego nie przychodzi?

GRUBY: Przyjdzie. Już ja go znam.

KOPALNIA: Pewnie musi zebrać siły.

GRUBY: Kasę może liczy? Bo się nasyci, to pewne, ale potem będzie musiał zapłacić.

KOPALNIA: Tak działają te związki. Wybiorę dla ciebie specjalną taryfę! Wszystkim zapłaci. Resztą życia. Wszystkimi kreseczkami naraz.

GRUBY: Nawet fajnie, że taki nieszczęśliwy.

KOPALNIA: Szczęśliwi faceci są zupełnie nieciekawi. Nawet jeśli dobrze to ukrywają. On chciał, żebyśmy razem jedli, spali i zarabiali.

GRUBY: To rzeczywiście niestosowne.

KOPALNIA: A jak kupiłam te buty, to się obraził. Dobrze zrobiłam, że to tak krótko trwało. Ciekawe, czy komuś o mnie opowiadał?

GRUBY: Jak go znam, to chyba nie. Zobaczą, co tam robią. Coś ich długo nie ma.

KOPALNIA: Fajnie by było. Budzić pożądanie w kimś, kto mnie nigdy nie widział.

GRUBY: Albo czy mu się śniłaś i dostawał polucji?

KOPALNIA: Nie mógł powiedzieć po prostu kilku ładnych słów? To nie takie

trudne. Faceci to mają w małym... paluszku.

GRUBY: Coś ich długo nie ma.

KOPALNIA: Ty byś umiał, prawda?

GRUBY: Ładnie ci błyszczą włosy. Jakby księżyc w nich spał całą noc. Idę zerknąć.

KOPALNIA: Przecież to tak wiele nie kosztuje, powiedziec czasem jakieś ładne zdanie. Słyszysz? Ja po tej historii z butami wiedziałam co i jak powiedziec.

WET (*zza drzwi*): Nienawidzę każdej spędzonej z tobą minuty!

KOPALNIA: Tak właśnie powiedziałam. Pamięta.

GRUBY: To się nie dziwię, że on jak za konia.

KOPALNIA: Lubię to zdanie. Wiele razy mnie ratowało. To jak strzelić facetowi prosto w serce.

GRUBY: Rzadko kiedy interesują ich wówczas finanse?

KOPALNIA: Fakt. Łatwiej się skubie. Ale wtedy przyszło do mnie spontanicznie! Takie zdania trzeba koniecznie zapamiętywać. Joda, takie zdania trzeba zapisywać, a nie jakieś fiu bzdziu! Poczucie ciągłości sobie wymyśliła.

GRUBY: Co się zdarzyło raz, zdarzy się pewnie i po raz drugi.

JODA (*zza drzwi*): A jak się zdarzy po raz drugi, to na pewno będą kolejne. Aleś się wkopał. Cała ona.

KOPALNIA: A poza tym jakiś ciapowaty się zrobił. I co tak wyjeżdżasz z tą swoją porażką?

GRUBY: Co oni tam robią?

KOPALNIA: Ona zawsze lubiła padlinę. Czy ja ci wypominam te buty? W łóżku też nie byłeś w ekstraklasie.

GRUBY: Może w tych sprawach się zmienić? Zobaczę.

KOPALNIA: I te jego ciągłe podejrzenia, że wszyscy sobie z niego żartują za jego plecami.

GRUBY: Jak się bierze jak za konia? To musi mieć jakąś przyczynę.

KOPALNIA: Polucje to mam gdzieś, ale ciekawe, czy zdarzyło mu się płakać przez sen z mojego powodu? To by był jakiś dowód. Nawet ci wierzę, że ty już nigdy z żadną inną. Pospiesz się, bo ci niedługo znowu zniknę.

SZCZUR: ...mnie wychował świat...

KOPALNIA: I te jego zupy na kościach, kaszy i z dużą ilością porów. A ja się miałam cieszyć, że gotuje. Te jego kefir. Sam je robił. Żywe kultury bakterii! Jak one śmierdziały.

JODA (*zza drzwi*): Ciiii.

KOPALNIA: Po tych butach wyjął drobniaki, wysypał na stół i pytał, jak mamy z tym przeżyć do wypłaty. Gdzie ty teraz jesteś, mój drogi? Possij mu pompkę, to zobaczysz, jak się kurczy!

GRUBY: Idę zobaczyć (*wychodzi*).

KOPALNIA: Nawet cię lubiłam. Ale z tymi butami to przesadziłeś. Żeby chociaż były jakieś drogie. Zwykłe buty. Pełno takich łąziło po mieście. Nawet nie powinnam na nie spojrzeć. To nie na moje nogi. O, jakie świetne. Nawet lepsze niż wtedy. No i ta ciężka.

GRUBY: Co oni tu wyprawiają!

KOPALNIA: Ciii. Nawet dobrze, że nie wiedziałeś. Cierpiałyś do dziś. Ilu facetów namawiało swoje młode laski, żeby to zrobiły!

GRUBY: Biskupa!

KOPALNIA: Stoją potem pod oknem ginekologa i jarą w ciemności. A ty jak zwykle postąpiłyś odwrotnie. Całe twoje życie to jakaś walnięta pokuta. Tylko winy jakoś nie widać. Poza tymi butami, oczywiście. Żebyś ty wiedział, jaka ja

byłam tym zmęczona. Przecież te buty nawet mi się nie podobały. Sam widziałeś. Buty dla nauczycielki. Wzięłam pierwsze lepsze. Musiałam się jakoś ratować. Bo co ja bym miała za życie? Nawet przyjemności z tego nie miałam.

GRUBY (*zza drzwi*): Ja też mogę?

KOPALNIA: Ile ona miałaby teraz lat? Bo to na pewno była dziewczynka. Mniejsza z tym. Nigdy się o tym nie dowiesz. Nigdy! Jak kiedyś będę chciała mieć jeszcze dziecko, to na pewno nie przyjdę z tym do ciebie. Facetów takich jak ty należy trzymać z daleka od siebie.

JODA (*zza drzwi*): Nawet jak się ich trochę kocha?

KOPALNIA: Tak całkiem to się was kochać nie da wcale. Po co ja cię spotkałam? Nie mogłeś sobie brać jak za konia gdzie indziej? Zaraz stąd pójde i nawet nie będę pamiętała, że cię spotkałam.

JODA: Nikt stąd nie wyjdzie przez dwa dni. Widziałaś te chmury?

GRUBY: Moją żonę trzeba ratować!

KOPALNIA: On ma usta jak chłopiec, miękkie i lepkie. Sztywniak pozbawiony radości życia i szybkich reakcji. Tacy to mają chyba pierwowzory w podręcznikach szkolnych. Nawet się cieszę, że cię spotkałam, ale jeszcze bardziej się cieszę, że cię już nigdy nie zobaczę. (*podchodzi do Szczura, grzebie mu w kieszeniach, wyciąga paralizator, znajduje pistolet, zabiera też pieniądze z portfela*) Ty normalnie jesteś gotowy, żebym mogła ci zrobić, co tylko zechcę. Ale musiałabym jeszcze chcieć. Na przykład teraz już nie przychodź, bo będziesz żałował. Wielu jest facetów na świecie, ale niewielu jest wybranych. A ja cię już nigdy nie wybiorę. Pewnie siedzisz pod drzwiami i myślisz. Tylko nigdy nic sensownego nie potrafiłeś wymyślić.

WET: Nie byłaś dla mnie zbyt bystra.

KOPALNIA: To mówi ten, co przy czytaniu poruszał ustami. Takich rzeczy się nie zapomina. Weteryniarz jeden. On mi będzie bystrość oceniał. Liczę do trzech! Jak cię nie będzie, wychodzę (*chowa paralizator, broń i pieniądze do kieszeni*). I żebyś się nie dziwił. Raz! Na przykład marzył o jeździe konnej, a kupił sobie rower. Dwa! Nigdy się z tobą nie wysypiałam. Zawsze coś tam przeżywał przez sen, zrywał się i chciał opowiadać. Jakieś echa dzieciństwa. Jakiś ojciec. A skórę

miał wtedy zimną i lepłą w dotyku. Ohyda.

GRUBY: Powiedziała dwa.

KOPALNIA: Powiedziałam dwa. Słyszysz? I to sadełko. Facet nie musi być doskonały, za mięśniakami nie przepadam, ale żeby jak bobas? Jak ty w ogóle to zrobiłeś, że się do tej twojej babci przeprowadziłam? To powinna być jakaś inna! Taka, na jaką zasługujesz! Jakaś okularnica z grubymi kolanami i początkującą zmysłowością. Pełno takich na każdej ulicy. Chodzą i tylko czekają. Pamiętaj, że powiedziałam dwa.

GRUBY: Powiedziała. Sam słyszałem.

KOPALNIA: Ty pewnie do dziś nie wiesz, dokąd człowieka może ponieść dobry seks.

GRUBY: Ale się dziś dowie!

KOPALNIA: Pewnie resztę życia będziesz myślał, gdzie popełniłeś błąd i jak się teraz mogłeś zachować. Coś ci powiem, albo się umie, albo nie. Koniec, kropka. Stawiaj sobie swoje kreseczki. Ja bym ci nawet pozwoliła z sentymentu, ale czy dałabym coś od siebie? Kto wie, jak to by się mogło potoczyć? Niektórzy ludzie nie są stworzeni do zabawy, mój drogi, i wiele na tym tracą. Dziewczynę wystarczy umieć otworzyć, ale tego nie uczą w żadnych szkołach. To się po prostu ma albo nie.

JODA (*zza drzwi*): Głupia jesteś.

KOPALNIA: Ty nie masz. A ja mam najlepszy tyłek w mieście i możesz mi wierzyć, nikt, ale to nikt w nim jeszcze nie był. Trzymam dla kogoś specjalnego. Kto wie, czy dziś bym się nie skusiła? Raczej nie. Bo ty cienias jesteś. I ten mój sąd o tobie zapewne pokrywa się z twoim własnym. Jesteś tam?

GRUBY (*zza drzwi*): Jest! Jeszcze jak!

KOPALNIA: Bo zaraz powiem trzy i będziemy się zbierać. Bo jeśli naprawdę tak mnie kochasz, to powinno być ciepło. A ciepła nie ma. Nigdy nie było. No dobra. Kończymy. Trzy! Słyszałeś?

GRUBY (*zza drzwi*): Słyszał.

KOPALNIA: Powiedziałam trzy. Zaraz poczujesz, jak to jest. W tym jestem mistrzynią. Bez tego nie ma kobiet i mężczyzn. Gdyby zlikwidowano nieszczęścia, pewnie nie wiedziałbyś, co ze sobą zrobić. Tacy jak ty mnie nie interesują. Mistrzowie w cierpieniu. Z tymi swoimi kreseczkami. Ja wtedy musiałam tak zrobić. Weszłam do sklepu, kupiłam najdroższe jakie były. Od tej pory zawsze tak robię, tylko nie chodzę już byle gdzie.

JODA: No pewnie. Babiniec przede wszystkim. Wiem, co tam robiłaś.

KOPALNIA: Głupia jesteś. Trzeba wiedzieć, gdzie są dobre sklepy. To podstawa wszystkiego. Wtedy po prostu byłam zdenerwowana. Ty myślisz, że tak łatwo zabić własne dziecko?

JODA: To ty tego synka naprawdę zabiłaś? Weź go odkłuj.

KOPALNIA: Na pewno łatwiej jest trzymać się weteryniarskiego interesu. Ona mi się czasem śni. Wyciąga do mnie rączki.

JODA (*wysuwa głowę przez półotwarte drzwi*): Zaraz. Ona? To zabiłaś dwoje dzieci? I męża?

WET: To ona męża miała? O Boże!

KOPALNIA: Ale koniec z tym. Nie będę się tu przecież rozklejać. Nawet cię kochałam, ale nie było mi po drodze z takim życiem.

WET (*wysuwa głowę poniżej głowy Jody*): Jakim?

KOPALNIA: Takim.

JODA: Ale jakim?

KOPALNIA: Bez emocji, bez smaku. Jeszcze mi się wtedy skóra zaczęła łuszczyć. Przecież nie bez przyczyny. Ty też nie pachniałeś paryskimi nowościami.

WET: A niby czym?

KOPALNIA: Zalatywałeś czyrakami. Szczególnie rano. Ja, niestety, jestem na to dość czuła. Potrafię wyczuć zapach innej kobiety na marynarce. Faceci nie mają

ze mną lekko. Ty też byś nie miał. Chociaż o to akurat cię nie podejrzewam.

GRUBY (*wsuwa głowę między tamte dwie*): O co?

KOPALNIA: O inne kobiety. To nie dla mnie.

WET: Co?

KOPALNIA: Że wciąż się powiększa zakres tematów do przemilczenia. Ja bym tak nie mogła. Powinieneś być teraz przy mnie. Rachoń! Wiesz, ile razy mi się śniła ta dziewczynka? I że to ja nią jestem.

JODA (*wchodzi do kuchni*): Tylko skąd wzięłaś na to kasę? Jak buty?

KOPALNIA: Kasę? Nie ma nic łatwiejszego, niż zdobyć kasę. Urodziła się. Jak się ma najlepszy tyłek w mieście.

JODA: Wystarczy go wrzucić do błota? I córeczka w kawałkach ląduje w plastikowej torbie?

WET: U nas to palą za Instytutem Weterynarii.

GRUBY: Z psami?

WET: Koliste tryby wyrzucają każdego wraz z jego dymem, popiołem i błotem.

GRUBY: To legalne jest?

WET: Biorą jak za psa. Ale dużego. Ona męża miała! O Boże!

JODA: Nie żyje, biedaczek.

WET: No i sama widzisz, jaka ona jest! Zabiła mi dziecko! O Boże!

KOPALNIA: Wszystko przez ciebie. Ona mogła nas przeprowadzić przez koliste maszyny słoneczną stroną drogi. Bo to na pewno była dziewczynka. A potem się budzę i muszę żyć taka w kawałkach.

JODA: Dlatego sobie kleisz życie?

GRUBY: Spermą bogatych facetów?

KOPALNIA: Głupi jesteś. Bardzo bogatych. Taką się klei najlepiej.

JODA: Zapach spermy zawsze ją wzruszał. Ona to miała już w liceum.

WET: Wy się znacie?

GRUBY: Ale zawsze ciągnęło ją do twojej.

WET: Mojej nie spróbuje już nigdy!

KOPALNIA: Wolę tych, którzy potrafią zmienić życie ludzi jednym podpisem, a nawet jednym słowem. A nawet całych okolic!

JODA: Przesadziłaś. Chciałabyś tak, ale tak się nie da.

KOPALNIA: Zdziwiłabyś się.

JODA: Wszystkie okolice mówią jedną okolicą. Tak się nie da!

KOPALNIA: A ty nie jesteś już taki, jaki byłeś!

WET: Ty też!

KOPALNIA: Sam jesteś swoim największym wrogiem!

WET: Ty też!

GRUBY: Ja ci to wszystko wynagrodzę (*podchodzi do Kopalni i ją przytula*).

KOPALNIA: Żebym tak mogła jeszcze raz ją mieć w sobie. Wynagrodzić jej wszystko.

JODA: Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, od czego odstępować należy bardzo ostrożnie! (*znajduje kartkę i nanosi poprawki w tekście*)

GRUBY (*przytulając Kopalnię, maca ją po tyłku*): Tak. O tak. Ludzie często umierają na choroby, których nie widać. A potem jak za konia!

WET: Bo cię dokłuję!

BŹDZIAĞWA (*wchodząc*): A tu co się dzieje!

JODA: Cudowne ozdrowienie.

BŹDZIAĞWA (*podbiega i bije Kopalnię gdzie popadnie*): Ty suko, ty!

WET: Dobrze mówi.

JODA: Ona ją zabije.

GRUBY: Spokojnie. Ja tylko niosłem pomoc.

JODA: Cicha woda.

(Bździągwa nadal okłada Kopalnię, szarpie za włosy, przewraca ją na podłogę, wprost na Szczura)

SZCZUR: ... mnie wychował świat...

BŹDZIAĞWA (*przerywa*): A temu co?

JODA: Za dużo opowiadania. Pani to ta zaginiona żona?

BŹDZIAĞWA: A ten już pocieszenia szuka?

GRUBY: Ja tylko niosłem pomoc. Ty nawet nie wiesz, jakie tu były koliste maszyny.

BŹDZIAĞWA: Ale ty żeś był zwłok!

GRUBY: Pan doktor mnie wyratował. Jak za konia. Ile to jest?

BŹDZIAĞWA: To pan?

WET: Ja.

BŹDZIAĞWA: A ta suka?

GRUBY: Zabiła mu dziecko. Córeczkę. Albo synka. Już się pogubiłem.

BŹDZIAĞWA: *(wskazując na Jodę)* A ta?

KOPALANIA: Ta to wiecznie ucieka. Przed sobą się nie da uciec!

BŹDZIAĞWA *(wskazując na Szczura)*: Blendi? Słyszałem o niej. A ten czemu tak leży?

GRUBY: Bo to pies.

BŹDZIAĞWA: Ty się dobrze czujesz?

GRUBY: Bardzo zdrowo. Skonany jestem. Uszamani przez szczura.

JODA: Policjantów pani nie widziała?

BŹDZIAĞWA: Jakich policjantów? Czy wyście poszaleli? Wszyscy o policjantów pytają. Widział ktoś kiedyś policjanta w górach. A pan co? Skręcałam w prawo albo w lewo, a tego domu nie ma! Ani tam, ani tam.

JODA: Tu nie ma gdzie skręcać.

BŹDZIAĞWA: No właśnie. To zawróciłam. Strasznie wieje. Ale zaraz. Wyleczony?

WET: Tak.

BŹDZIAĞWA: I jak za konia?

WET: Tak.

BŹDZIAĞWA: Ile to jest?

WET *(podchodzi do niej i szepcze jej coś na ucho)*

BŹDZIAĞWA: A gównu! *(do Grubego)* Idziemy! Jak już taki zdrowy jesteś. Nie będę łapówek dawała. I nic mnie ona nie obchodzi. Ty wiesz, czego on ode mnie chce? A gównu! Idziemy!

WET: Ale tam piżdzi jak z historii.

BŹDZIAĞWA (*do Grubego*): Ze mną jesteś. Nie martw się. Uratowałam cię, czy nie?

KOPALNIA: Idę z wami!

BŹDZIAĞWA: Takiego wała. (*do Weta*) A jak ty w ogóle ją sobie przygruchałeś? Przecież nie jest z ciebie znowu taki cud.

KOPALNIA: To kumpel mojego ojca był.

BŹDZIAĞWA: Pedofil? To już rozumiem to jak za konia.

WET: Sama chciała.

KOPALNIA: Ja cię do tej babci ciągnęłam? Ja?

JODA: A co za babcia? Jaka babcia?

KOPALNIA: Już jak wysiadłam z pociągu, czułam, że tak będzie.

BŹDZIAĞWA: Wy nie umieć normalnie mówić? Z jakiego pociągu?

KOPALNIA: Opowiedz im. Sam zobaczysz.

WET: Sama opowiedz.

KOPALNIA: Wszystko zaczęło się na schodach. Trzecie piętro. Ale w końcu się dotarabaniiliśmy. Nacisnął dzwonek. Nic. Wstrzymał oddech (*podchodzi do środkowych drzwi i naciska dzwonek. Wet podchodzi z nią*). Nic. I ty myślisz, że ja będę tu gnić w nieskończoność?

WET: Może śpi? (*przyciska dzwonek kilka razy. Gwałtownie*)

KOPALNIA: Normalni ludzie śpią o tej porze.

WET: Starzy nie.

KOPALNIA: Ty mi lepiej powiedz, ile masz forsy.

WET: Oczy ci wyłażą ze zmęczenia, a ty tylko kasę byś liczyła. Może dla odmiany w coś innego zaczniesz wierzyć? Może we mnie?

KOPALNIA: Weźmiemy jakiś hotel. Wezmę kąpiel. Wyśpimy się i wrócimy z powrotem.

WET: A można wrócić nie z powrotem? Nie łudź się, i tak nie wystarczy.

KOPALNIA: Ty ciul jednak jesteś. Porywasz kobietę swojego życia, zabierasz jakieś książki, a nie masz forsy?

WET: Ty wiesz, że ja o butach kompletnie zapomniałem. Nie wziąłem nic na zmianę. Zima idzie.

KOPALNIA: I kto tu jest dorosły? Sprzedamy te książki.

WET: Komu? A gdzie ja to potem odkupię?

KOPALNIA: A po co ci one? Dzwon.

WET: Tak całkiem bez książek to ja nie potrafię. Dzwonię i dzwonię.

KOPALNIA: Gadasz i gadasz. Nie będę tu gnić w nieskończoność.

WET: Ciii. Coś słyszę.

KOPALNIA: Mówię, że nie będę tu gnić w nieskończoność.

WET: Kłapiesz i kłapiesz.

KOPALNIA: Bo wolałabym, żeby mnie tu nie było.

JODA: To jak zniknęłaś w liceum, to tam byłaś?

WET: Wy się znacie?

JODA: Nic nie chciała gadać.

WET (*przykładając ucho do drzwi*): Ciii. Jest. Ktoś oddycha za drzwiami. (*stuka*)

Babciu, otwórz, to ja, Adam, twój wnuczek.

KOPALNIA (*przykłada ucho do drzwi*)

WET: Babciu, otwórz, to ja, Adam. Wiem, że tam jesteś. Tu wszystko słyhać. Otwórz, proszę.

BABCIA: Idźcie stąd, bo zadzwonię gdzie trzeba.

WET: No nie, babciu. Ta ja tu dzwonię i dzwonię. Ty już kompletnie ześwirowałaś. Otwieraj. To ja, Adam.

BABCIA: Każdy tak może powiedzieć.

WET: Nie wygłupiaj się. Nie poznajesz mnie? Wnuczka? Babciu! To ja, naprawdę. Uszyłaś mi takie krótkie spodenki na szelkach. (*do Kopalni*) Nie znosiłem ich.

KOPALNIA: Możecie skończyć to wasze salamalejkum? Spać mi się chce.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Idźcie stąd, ale już. Bo zadzwonię gdzie trzeba.

WET: To ja dzwonię i dzwonię (*naciska dzwonek*). To naprawdę ja. Naprawdę. Ten sam. Babciu, otwórz. Pamiętam ciocię Cesię. Pamiętam twoją obrączkę, jak ci spadła z palca, bo stałaś w oknie pociągu i machałaś, a dziadek ją złapał, bo myślał, że to mucha. To ja. Syn twojego syna. No wiesz, tego co się tak ze wszystkimi rozprawiał. To ja, babciu.

KOPALNIA: Czerwony kapturek.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Zmęczona jestem. Idźcie już. Przypominasz mi jakieś smutne przeżycia. Na to mnie nie weźmiesz.

WET: Babciu.

BABCIA: Nie mam żadnych pieniędzy. Nie mam.

KOPALNIA: Nieźle się zaczyna. Spać mi się chce.

WET: Babciu, to mnie spytaj o coś.

BABCIA: Po co żyje człowiek?

WET: Babciu, ale pytanie o sens życia jest możliwe tylko wtedy, gdy pojawi się rozumienie życia. A rozumienie życia charakteryzuje tylko sposób życia. A co to za sposób, jak ty nas trzymasz na schodach? To blokuje drogę rzetelnej analizy.

BABCIA: Heidegger. E tam, to Heidegger.

WET: No to spytaj o coś takiego, żebyś wiedziała, że to ja.

BABCIA: Wszystkiego mogłeś się dowiedzieć. Każdy może mówić różne rzeczy. Teraz takie czasy. A poza tym może ci się udać coś przypadkiem. Nie pomyślałeś o tym? Z poetów to u większości to znajdziesz.

WET: Babciu, to inaczej. Ja zejść na dół, a ty się wychyli z okna. Trochę się zmieniłem, ale zobaczysz, że to ja.

BABCIA: Nie ma głupich. Ja wyjrzę, a wy się z dachu po linie.

WET: To co mam zrobić?

BABCIA: Idźcie już. Jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Babciu. To ja, Adaś. Ten co ci czytał Słowackiego. *(do Kopalni)* Błę.

BABCIA: Adasiu, to ty?

WET: Ja.

BABCIA: Pamiętasz coś?

WET: Wszystko pamiętam.

BABCIA: To powiedz. Ale to naprawdę ty?

WET: Ja. Ale co?

BABCIA: Bieniowskiego. Beniowskiego powiedz.

WET: Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem, za miasto, pod słup, na wzgórek, tam przed cudownym klęknięciem obrazem, pobożnie zmówcie paciórki.

BABCIA: To Mickiewicz, Adasiu. Idźcie już. Jestem zmęczona.

WET: Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza, kiedy myśl w głowie, jako iskra w chmurze, zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza i tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze.

BABCIA: To Mickiewicz, Adasiu. Miał być Słowacki. To naprawdę ty?

WET: Ja. Ja. Nie pamiętam. Zabij mnie. Nie pamiętam Słowackiego (*naciska dzwonek*). Całą noc pociągami patataj, patataj się tarabaniłem. Drogi i nocy nie było końca.

BABCIA: Sam widzisz. To Buczkowski. Adasiu, zadziwiasz mnie.

WET: Powiał od pól wiosennych wiatr mojej włóczgi, wzywają mnie mej drogi ścieżki pogmatwane, samotności wieczystej potajemne kręgi mówią, że nie zbuduję, co już zbudowane.

BABCIA: To Iwaszkiewicz, Adasiu. Pogrążasz się. To na nic. Idźcie już. Nie lubię Iwaszkiewicza. Poza opowiadaniem, oczywiście.

WET: Wiem, że Iwaszkiewicz. Nie pamiętam Słowackiego. Nic. Blokada. Jak na egzaminie. Czemu ten świat – nie jako Eden, czemu – nie Ideałem?

BABCIA: Marnujemy czas. To Norwid. Norwid to nie to samo. Na Norwida mnie już nie weźmiesz. Nawet od dawna mi się nie śnił. Żebyś ty wiedział, Adasiu, jak czasem do mnie Słowacki przychodzi. Żebyś ty wiedział. Pocałowanie to ślub dla czystych dziewczyc. Na dziewczycym wianie z każdym pocałunkiem listek spada.

WET: Błagam.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć.

WET: Byłem wtedy dzieckiem. Mogłem zapomnieć? No. Gdy byłem dzieckiem, wszystko było mi darem.

BABCIA: To Wat, Adasiu. Nie rozśmieszaj mnie. Watolina.

WET: Jezus Maria, babciu. Po co są dni?

KOPALNIA: Porypało was?

BABCIA: A idźże z tym Larkinem. Dobrze mówi. Kogo ty tam masz ze sobą, Adasiu?

WET: Niebo przemawia krwią, zgwałcona dziewczyna.

BABCIA: Peiper? Peiper! Zgwałciłeś ją? Adasiu? Naprawdę? To ciekawe. Nigdy bym nie pomyślała. I co z tym Peiperem? Podobał mi się kiedyś. Przystojniaczek.

WET: Nie zgwałciłem. Właściwie nie. Rozłączeni, lecz jedno o drugim pamięta, pomiędzy nimi lata biały gołąb smutku i nosi ciągłe wieści.

BABCIA: Słowacki! I o nas napisał. Od razu inaczej. Lżej jakoś. Nie uważasz? A teraz idźcie już, jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Babciu.

BABCIA: Bo zadzwonię gdzie trzeba.

(otwierają się lewe drzwi)

SOKALOWA: Co się dzieje? O co chodzi?

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Przyjechałem odwiedzić babcię.

SOKALOWA: To ona kogoś ma? W życiu bym nie pomyślała. Pani Rachoniowa, wnuczek przyjechał. Z prawnuczką. Pani otworzy.

BABCIA: Z prawnuczką? Jestem zmęczona.

KOPALNIA: Po prostu lubi młodsze.

BŹDZIAĞWA: Pedofil.

GRUBY: Biskupa!

SOKALOWA: Pani Rachoniowa, wnuczek przyjechał z narzeczoną.

BABCIA: Pani Sokalowa, pani im powie, że na wnuczka mnie nie wezmą. Ja nie mam żadnego wnuczka. Nic już nie mam. Nic a nic. Niech sobie pukają gdzie indziej. Pani im pokaże, gdzie Traczowa mieszka. Tam niech tarabanią. Ja jestem zmęczona.

SOKALOWA: A nie mówiłam? Od razu mi się to podejrzane wydało. Szkoda, że mi mąż nie żyje, świeć Panie nad jego duszą, chociaż ateista był, biedaczek. Ale trzeba przyznać, że prezencję to miał.

WET: Babciu, to ja, Adaś. Nie ktoś inny! Piekłaś mi szarlotki. Rozwalałem ci motki, jak grałem w piłkę pod krzesło. W szachy grałem sam ze sobą. Nie pamiętasz? Zawsze przegrywałem.

BABCIA: Jestem zmęczona.

SOKALOWA: Ona tak zawsze. Nawet listonosza nie wpuści. Rentę to przez drzwi na łańcuch bierze. Czasem się zastanawiam, co ona je. Przydałby się jej ktoś na te karakale.

KOPANIA: Karakale?

SOKALOWA: Karaluchi jak myszy. Takie wielkie. Myszka to by z takim nie dała rady.

WET: Babciu.

BABCIA: Wstydź się, Adasiu. Ty byś tylko ufał pierwszej lepszej. Wystarczy, że cię pogłaszczę po rękawie.

WET: Ale mogę coś powiedzieć?

BABCIA: Co, Adasiu?

WET: Ja ciebie kochałem.

BABCIA: Długo ty jeszcze, Adasiu, po świecie musisz zasuwać, żeby się poznać na ludziach. Ale ja ciebie też. A teraz już idźcie, jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

SOKALOWA: Ona tak zawsze.

WET: Przywiozłem ci coś.

BABCIA: Co, Adasiu? Co ty mi mogłeś przywieźć?

WET: Książki.

BABCIA: Ale tu już są wszystkie. Gdzie niby miałyby być?

WET: Napisano następne, babciu.

BABCIA: A, te.

WET: Otwórz.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

SOKALOWA: Ona tak zawsze.

BABCIA: Idźcie już. Jestem zmęczona.

WET: Te książki są inne, babciu. Nawet ciekawsze.

BABCIA: One jakieś takie, Adasiu. Jakieś takie. Jestem zmęczona.

WET: Może ci przeczytam kawałek?

TRACZOWA (*otwiera drzwi z prawej*): Co się dzieje, sąsiadko? O co chodzi?

SOKALOWA: Wnuczek przyjechał z prawnuczką. Z narzeczoną.

TRACZOWA: I co?

SOKALOWA: Jak zawsze.

TRACZOWA: Ciężka sprawa. Pani Rachoniowa, pani otworzy. Pani włos z głowy nie spadnie. Wnuczek siekiery nie ma. Chociaż kto go tam wie. Teraz takie czasy, że człowiek sam sobie boi się otworzyć.

SOKALOWA: A żeby pani wiedziała. I popatrz pani, akurat w takiej chwili mi musiał zemrzeć, świeć Panie nad jego duszą, chociaż ateista był, biedaczek.

TRACZOWA: Nic tu po mnie.

SOKALOWA: Właśnie. Nic tu po mnie.

TRACZOWA: Bo jeszcze się skończy jak z listonoszem i będzie na nas.

(Traczowa i Sokalowa zamykają za sobą drzwi)

KOPALNIA: I co teraz? Spać mi się chce, a ty jakby nic.

WET: Daj spokój z tym spaniem na razie. Jeszcze się w życiu wyśpisz. Babciu, przeczytam kawałek.

BABCIA: Potem Adasiu. Jak przyjdiesz naprawdę, to mi przeczytasz.

WET: Teraz przyjechałem.

BABCIA: Teraz przyjechałeś jakiś podstawiony.

WET: Nie.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Przecież wy tylko na to czekacie, żebyśmy otworzyła.

WET: Babciu. Tu nikogo nie ma. Tu pusto jest.

BABCIA: Czy to nie wszystko jedno? Ja tu sobie sama schodzę i trzeba się uważnie rozglądać, jak się schodzi, żeby się człowiek na swojej głupocie nie przejechał. Ja i bez was jestem zmęczona. Woda kapie z kranu sama. Kostki mi spuchły jak konewki.

WET: Zmienię uszczelkę. Lekarza załatwię.

BABCIA: Nawet mi nie gadaj o tych konowalach.

WET (*do Kopalni*): Tacy są artyści.

BABCIA: To mówisz, że robię teraz głupstwo?

KOPALNIA: Któż ich nie robi?

BABCIA: Co to, to tak. Ale będziecie mi teraz biadolić, a już sobie myślałam, że na stare lata nikt mi nie będzie suszył głowy. Powinieneś to wiedzieć, Adziu, nic tak nie ratuje człowieka, jak milczenie na własnych śmieciach.

SOKALOWA (*otwiera drzwi*): Dobrze mówi o tych śmieciach.

BABCIA: Oboje, Adziu, zachowujemy się jakoś głupkowato. To rodzinne. Ty nie jesteś złodziej?

WET: Prawdziwy złodziej to miałby jakiś lepszy kąsek na oku.

BABCIA: No, jakbym była prawdziwym złodziejem, to do Traczowej bym uderzała. Co ona tam sobie w materacu uskładała. Jak sobie o tym pomyślę, to aż mi się robi niedobrze.

TRACZOWA (*uchylając drzwi*): Od razu do mnie! Co niby uskładałam? Czarownica! Karaluch!

KOPALNIA: Jestem zmęczona.

WET: Babciu, teraz drzwi do Traczowej otwarte. To bym już do ciebie nie pukał przecież (*puka*). Noga w drzwi, raz puknąć, materac ciach ciach i po sprawie.

TRACZOWA: Się czepcie swoich skarpet.

WET: Bo pani lepszy kęsek. Kąskowa arystokracja. A babcia to co? Nawet nie ma co nagryźć.

TRACZOWA: No chyba że tak.

KOPALNIA: Co to, to tak.

BABCIA: Ja mam tu siekierę, wnusiu. Jakby co, to czerknę w brzuch. Jestem gotowa.

KOPALNIA: Wolałabym, żeby mnie tu nie było. Spać mi się chce. Jestem zmęczona.

WET: Chociaż ty mi nie utrudniaj. Daj pogadać.

KOPALNIA: Gadasz i gadasz.

WET: Babciu, już musisz otworzyć. Sama słyszysz. Coś niedobrze z moją dziewczyną.

BABCIA: Ale w razie czego pamiętaj, żeby mnie nie chować z dziadkiem.

WET: A gdzie?

BABCIA: Gdziekolwiek. Gdzie chcesz. Pod jakimś murem. Albo nawet w doniczce. Fajny pomysł. Z pomysłami jest tak, że to po nich człowiek najlepiej zauważa upływ czasu.

WET: W doniczce? Tak to każdy może powiedzieć. Otwórz.

BABCIA: Nie nalegaj.

WET: Nie nalegam.

BABCIA: To dobrze, bo nikt mi nie będzie rozkazywał.

KOPALNIA: To na czym to salamalejkum stanęło?

BABCIA: Czekaj. Chociaż sobie włosy ułożę. A zresztą, co za różnica. Tydzień w tę, czy tydzień w tę. Nawet mnie ciekawość bierze. Na przykład, jako kogo mam

sobie siebie wyobrazić? Może jako jakiegoś aktora?

KOPALNIA: Istny Bogart.

WET: Spójrz babciu przez judasza.

BABCIA: Nie dosięgam. Jakiś film przyrodniczy chyba nadają. O pająkach? To zupełnie nie ty, Adasiu.

KOPALNIA: Zatkano? Nie będę tu gnić w nieskończoność. Jestem głodna i zmęczona. Spać mi się chce.

BABCIA: Nie lubię, jak mi się ktoś tu kręci.

(Babcia uchyla drzwi. Pojawia się jedno oko na wysokości klamki)

BABCIA: Chodźcie. Dlaczego czasem mówi się coś, a nie coś innego?

KOPALNIA: Wolałabym, żeby mnie tu nie było.

(wchodzą)

WET: Babciu!

KOPALNIA: O Boże!

(zamykają za sobą drzwi. Słychać zasuwę, odpada krzyż nad drzwi)

BŹDZIAĞWA: I co teraz?

GRUBY: Teraz musi być coś dalej. Zawsze tak jest. Tak jak na tej jej kartce. Tam wszystko jest. Chociaż pokreślone.

(do kuchni wchodzi Drugi Policjant z bronią w ręku)

DRUGI POLICJANT: Ręce do góry!

GRUBY: Mówiłem?

TRACZOWA: A ten to kto?

SOKALOWA: Na policjanta teraz próbują. Za tym się już nie da nadażyć.

TRACZOWA: Nic to po mnie.

SOKALOWA: Racja. Nic tu po mnie.

(Traczowa i Sokalowa zamykają za sobą drzwi)

DRUGI POLICJANT *(podchodzi do Szczura)*: Czemu on tak leży? *(trąca go)*
Żyjesz?

SZCZUR: Mnie wychował świat.

DRUGI POLICJANT: Po kolei. Jak było? Tylko po kolei. *(mierzy z broni do wszystkich po kolei)*

GRUBY: Ja tylko uszamani przez szczura. Niewinny jestem.

DRUGI POLICJANT *(wskazując na Szczura)*: Przez niego?

BŹDZIAĞWA: Przez szczura! Prawdę mówi. On tylko uszamani.

DRUGI POLICJAN: A pani?

BŹDZIAĞWA: Jego żona. Niewinna.

DRUGI POLICJANT *(do Jody)*: No to się doigrałaś. Moje szczęście.

JODA: To prawda.

DRUGI POLICJANT: Czemu on tak leży?

GRUBY: Bo piliśmy z jednej butelki.

DRUGI POLICJANT: A czemu krzyż leży na podłodze? Co wy tu wyprawiacie? Co tu się dzieje? O co chodzi?

JODA: Odpadł. Na to się już nie da patrzeć.

DRUGI POLICJANT (*wskazując na środkowe drzwi*): A tam kto jest?

GRUBY: Babcia z wnuczką i jego narzeczoną. Są zmęczeni.

JODA: Spać im się chce.

DRUGI POLICJANT (*naciskając klamkę*): Sprawdzimy. Otwierać! Policja!

KOPALNIA: Kto tam?

DRUGI POLICJANT: Otwierać! Policja!

KOPALNIA: Jestem zmęczona.

DRUGI POLICJANT (*mierząc z pistoletu do klamki*): Bo wyważę drzwi. Otwierać.

KOPALNIA: Jestem zmęczona. Spać mi się chce. Wolałabym, żeby mnie tu nie było.

JODA: Ja bym na pana miejscu dała najpierw krzyż na miejsce.

DRUGI POLICJANT: Czyli że ja mam go dać na miejsce?

JODA: A ja?

GRUBY: Ja uszamani przez szczura.

BŹDZIAĞWA: A ja jego żona. Lepiej dać, bo jak ktoś się dowie...

DRUGI POLICJANT (*wskazując na drzwi lewe i prawe*): A te dwie?

BŹDZIAĞWA: Rozpaplają wszystko. Taki sort.

DRUGI POLICJANT (*podchodzi do Szczura, trąca go butem*): Wstawaj.

SZCZUR (*podnosząc głowę*): Ale miałem sen. (*wstaje*) Gdzie ona jest?

JODA: Kto?

SZCZUR: Gdzie reszta?

DRUGI POLICJANT: Idą. Ale osobno. Każdy w swoją stronę.

SZCZUR: A ona?

JODA: Kto?

SZCZUR: Rozumiem. Znalazłeś ten drugi dom?

DRUGI POLICJANT: Tu nie ma drugiego domu.

SZCZUR: A co ona tu robi? Jednej baby nie umiecie sprowadzić?

JODA: Ja ci dam babę, ty...

SZCZUR: Nono!

KOPALNIA (*wchodząc*): Impotent!

SZCZUR: To twoja wina.

WET (*zza drzwi*): Jestem zmęczony.

KOPALNIA: Z wami się nie da. Po prostu się nie da. Wszyscy tacy sami! Każdy tylko by chciał, a nie może!

SZCZUR (*szukając broni*): Ręce do góry!

KOPALNIA (*wyjmując broń z kieszeni, odbezpiecza i celuje do Drugiego Policjanta*): Tego szukasz? Ręce do góry! (*Do Jody*) Zabierz mu broń!

JODA: Ja?

KOPALANIA (*celując do niej*): Ty!

JODA: W dupie to mam.

KOPALNIA (*celując do Grubego*): To ty!

GRUBY: Ja uszamani przez szczura.

BŹDZIAĞWA: Ja wezmę (*podchodzi do Drugiego Policjanta i odbiera mu broń*).
To tchórz jest.

KOPALANIA: Oni wszyscy tacy sami.

BŹDZIAĞWA (*celując do Drugiego Policjanta*): A teraz, bratku, krzyż na miejsce,
ale już! Nie będzie mi Pan Jezus na podłodze leżał.

DRUGI POLICJANT (*umieszcza krzyż na miejscu*)

KOPALNIA: Oni wszyscy tacy są. A teraz z nim do Żyda. (*Do Jody*) Zamknij go
tam!

JODA: Pan będzie łaskaw (*prowadzi go do pomieszczenia i zamyka*). I co dalej?

KOPALNIA (*wyjmując lewą ręką paralizator*): Strzelisz mu w jaja?

JODA: Nie. To boli.

KOPALNIA: To ja strzelę.

WET (*wchodząc*): Ja strzelę. Daj.

SZCZUR: Tylko nie to! (*podbiega do rośliny doniczkowej, wrywa ją z doniczki,
macha jak lassem, sypie się sucha ziemia i pieniądze*)

KOPALNIA: To ty taka jesteś?

SOKALOWA (*uchylając drzwi*): Mnie tu nie było.

TRACZOWA (*uchylając drzwi*): Mnie też. Nic tu po nas. Ale sobie kasy uskładała.
Aż rzygać się chce.

WET (*podchodzi do Kopalni i odbiera jej pistolet, podchodzi do Bździągwy i
odbiera jej broń, mierzy z obu do wszystkich*): Uspokoiście się?

GRUBY: To teraz jak za konia?

SZCZUR (*uderza korzeniem Weta, Wet ląduje na podłodze, wypadają mu*

pistolety) Spalę ten dom! (biegnie do kuchni kaflowej, wyjmując dopalającą się polano, podnosi je do góry) Ała!!! (rzuca polano na stół)

BŹDZIAĞWA: Spali nas! W nogi!

GRUBY: W nogi!

WET: W nogi!

KOPALNIA: W nogi!

SZCZUR: W nogi!

(wybiegają)

JODA (stoi i patrzy, podchodzi do stołu, bierze polano do ręki, wkłada je pod kuchnię, podchodzi do pomieszczenia, zwalnia zapadkę): Proszę jaśnie panie.

DRUGI POLICJANT: Gdzie oni są?

JODA: Pewnie już na dole.

DRUGI POLICJANT: A ja?

JODA: Też niech pan już idzie.

DRUGI POLICJANT: Ale tam wiatr i śnieg.

JODA: Pan już jest duży, da pan sobie radę.

DRUGI POLICJANT: To idę.

JODA: Tego domu w ogóle nie ma.

DRUGI POLICJANT: To jasne.

JODA: W ogóle mnie pan nie widział.

DRUGI POLICJANT: Właśnie z tym jest problem. To idę. *(wskazując na pomieszczenie)* Co tam za papiery leżą?

JODA: Tam w czasie wojny ukrywał się Żyd. To jego książka.

DRUGI POLICJANT: Co się z nim stało?

JODA: Tego nie wiem, ale książkę napisał świetną.

DRUGI POLICJANT: Czytała pani? Naprawdę?

JODA: Tak. Nie można o tym mówić. Nikomu.

DRUGI POLICJANT: To jasne. A czemu?

JODA: Bo ta książka kończy wszystko.

DRUGI POLICJANT: Wszystko? Na przykład miłość? Niemożliwe.

JODA: No, przesadziłam. Kończy literaturę.

DRUGI POLICJANT: I dlatego tam leży?

JODA: Tak. Kiedyś spalę ten dom.

DRUGI POLICJANT: A co w niej jest?

JODA: Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożnym. I dlatego niech pan już idzie.

DRUGI POLICJANT: Ja już to gdzieś słyszałem. To idę.

JODA: Tak.

DRUGI POLICJANT: To do widzenia.

JODA: Nigdy się już nie spotkamy.

DRUGI POLICJANT: A może zostanie pani moją żoną? Mogę panią prosić o rękę?

JODA: Czy to pytanie będzie zaprotokołowane?

DRUGI POLICJANT: Nie. Pytam niesłużbowo.

JODA: To co to za pytanie?

DRUGI POLICJANT: To jak mam spytać? Nie ma lepszego pytania. Kocham panią.

JODA: Proszę spytać *Co po tym wszystkim wiadomo na pewno?*

DRUGI POLICJANT: Co po tym wszystkim wiadomo na pewno?

JODA: Nie wiem. Zastanowię się. Proszę już iść.

DRUGI POLICJANT: Ale ja panią kocham.

JODA: To być może jest właściwa odpowiedź. Zastanowię się nad tym. Widzi pan ten krzyż?

DRUGI POLICJANT: Tak.

JODA: Wszystko się krzyżuje. Muszę napisać taki tekst. To terminowa robota. A nie chcę wszystkiego przepisywać od Żyda. Bo mnie zabiją. Niech pan idzie.

DRUGI POLICJANT: Donos?

JODA: Czemu donos?

DRUGI POLICJANT: A co? Coś jeszcze warto pisać? Tylko donosy. To cała literatura. Ileż tego ludziska piszą. Aż nie ma kto czytać. A ten na kogo? Na mnie?

JODA: Na pana? Pan jest taki malutki (*pokazuje mu odległość między palcem wskazującym i kciukiem*). Ja też. Takich tekstów może i jest pełno. Ale takich nie warto pisać.

DRUGI POLICJANT: A jakie warto?

JODA: Brakuje tylko jednego. Tekstu, po którym ktoś zazna zmiany. Choćby odrobiny szczęścia. Czyż nie powinno tak być? Niech pan spojrzy. Wiatr jak nasłany. Ludzi wywiało. Okna zamknięte, ale firany, choć nie są wykrochmalone

i ciężkie, jednak się nie poruszają. I ja w tym wszystkim. Panna młoda w klatce.

DRUGI POLICJANT: Czyli zgadza się pani? Cieszę się. Bo ja panią kocham. Od pierwszego wejrzenia.

JODA: Proszę już iść. Przyjadę do pana na Trzemeską i odpowiem.

DRUGI POLICJANT: Kiedy?

JODA: Jak skończę. Koledze niech pan powie, że to ja byłam wtedy w tej piekarni. Że kocha nie tę, w której się zakochał. To pomyłka. Ta wasza Kopalnia od dziecka mnie naśladowała. Następnego dnia zjadłam ten chleb na śniadanie i to był koniec. Spuchł mi w żołądku. Ciężko mi się po nim oddychało. A potem o nim zapomniałam.

DRUGI POLICJANT: Powiem mu. Na pewno mu ulży.

JODA: Tak. Kobieta czasami zaczyna myśleć o zajściu w ciążę i już nie może niczego przełknąć.

DRUGI POLICJANT: Też mi zależy. Będziemy mieli dużo dzieci. Ja chcę dwóch synów, a ile dziewczynek, to już pani zdecyduje.

JODA: Na pewno. Proszę iść.

DRUGI POLICJANT: To idę. Kiedy pani przyjedzie?

JODA: Jak skończę.

DRUGI POLICJANT: I powie pani „tak”?

JODA: Nie.

DRUGI POLICJANT: A co?

JODA: Powiem „bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożnym”. Ostrożną.

DRUGI POLICJANT: Rozumiem. A potem będzie ślub?

JODA: Nie. Widzi pan to zdjęcie (*wskazuje na zdjęcie na ścianie*)?

DRUGI POLICJANT: Tak.

JODA: Potem wyjaśni pan tę sprawę.

DRUGI POLICJANT: Rozumiem. Zabili go, ale nie wiadomo kto?

JODA: Mniej więcej.

DRUGI POLICJANT: To ja się dowiem.

JODA: Skąd?

DRUGI POLICJANT: Metody operacyjne. A potem będzie ślub?

JODA: Potem zada mi pan właściwe pytanie.

DRUGI POLICJANT: Co po tej sprawie wiadomo na pewno?

JODA: Tak.

DRUGI POLICJANT: Rozumiem. Odpowiedź znam. Wszystko jasne. Będziemy mieli dwóch chłopców, a dziewczynek, to ile pani zechce.

JODA: To jesteśmy umówieni.

DRUGI POLICJANT: To idę. Ale nie rozumiem. O co chodzi z tym zdjęciem?

JODA: To właśnie pan wyjaśni. Proszę zabrać te pistolety. Nie są tu do niczego potrzebne.

(Drugi policjant podnosi je z podłogi)

DRUGI POLICJANT: Ręce do góry!

JODA: Chce mnie pan zgwałcić?

DRUGI POLICJANT: Kocham panią.

JODA: To wiele tłumaczy. Proszę na mnie czekać.

DRUGI POLICJANT: Przyjdzie pani?

JODA (*szuka swojej kartki*): Oczywiście. Jak tylko skończę ten tekst.

DRUGI POLICJANT (*chowając broń*): Jutro?

JODA: Tak, jutro. Lub za rok, lub za dwadzieścia lat.

DRUGI POLICJANT: Taki długi?

JODA: Nie. Brakuje mi tylko jednego zdania.

DRUGI POLICJANT: Znam to. W każdym raporcie brakuje mi jednego zdania. Wie pani, co wtedy piszę?

JODA: Nie.

DRUGI POLICJANT: Podjąłem poszukiwania.

JODA: Dobrze. Podoba mi się. A czego?

DRUGI POLICJANT: A niech się inni martwią. A jak pytają, to mówię: nie czego, a kogo.

JODA: Kogo?

DRUGI POLICJANT: Winnych. Albo sprawców. Można też powiedzieć „podejrzanych”.

JODA: Dobrze. Czekaj. Ta kartka już się nie nadaje. (*gniecie ją i wyrzuca do pieca, szuka nowej, zapisuje*) Co po tym wszystkim wiadomo na pewno? Bycie człowiekiem odpowiedzialnym, opartym na poczuciu ciągłości, to coś, z czym należy być bardzo ostrożną. Podjąłem poszukiwania winnych. No i mamy to! Brawo.

DRUGI POLICJANT: Czyli wyjdzie pani za mnie?

JODA: Nie wiem. Czekaj na mnie. Idź już.

DRUGI POLICJANT: A pani?

JODA: To dobre pytanie. To musi się skończyć inaczej. O, wiem, zamknij mnie tu (*wchodzi do pomieszczenia*).

DRUGI POLICJANT: Ale tych drzwi nie da się otworzyć od środka. Próbowałem.

JODA: Tu się kręci tyle ludzi, że ktoś mnie zaraz wypuści.

DRUGI POLICJANT: Kto?

JODA: Podaj mi jeszcze ten krzyż.

DRUGI POLICJANT: Po co?

JODA: Muszę od czegoś zacząć te poszukiwania.

DRUGI POLICJANT (*podaje jej krzyż, zamyka drzwi, rozgląda się po kuchni, zagląda do bambetla, wyciąga erotyczne zabawki, czerwieni się, węża, chowa je do kieszeni, wychodzi, zatrzasnąc drzwi*)

GŁOS: Co po tym wszystkim wiadomo na pewno? Za kilka chwil będzie tu ciemno i pusto. A wy nigdy już się nie spotkacie w tym składzie. Ale czy ktoś podejmie poszukiwania? ...i znajdzie mój rękopis? Chyba spalę ten dom.